XVI—3 MARZEC 1938

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

# ŻYCIE MISTYCZNE U ŚW. KATARZYNY SIENEŃSKIEJ

## I ROZDZIAŁ

### Doświadczenia przygotowawcze.

Zjednoczenie mistyczne, opisane przez św. Teresę w „Twierdzy wewnętrznej", a przez św. Jana od Krzyża w „Nocy ciemności", w „Żywym płomieniu" i w „Pieśni duchowej" spotykamy u niektórych wielkich świętych z wcześniejszych okresów w formie jednocześnie bardzo prostej, a bardzo wzniosłej. Należy je zbadać dokładnie, by móc stwierdzić ciągłość tradycji duchowej w Kościele.

Zajmiemy się tu specjalnie zjednoczeniem mistycznym u św. Katarzyny ze Sieny na podstawie życiorysu, napisanego przez jej kierownika, bł. Rajmunda z Kapuy, rozróżniając tu 1) doświadczanie przygotowawcze, 2) wielkie łaski zjednoczenia, występujące na zwykłej drodze do świę-

tości, 3) łaski właściwie nadzwyczajne i ich stosunek do wyjątkowej misji świętej, 4) stygmatyzację.

O. Madonnet, historyk o niezaprzeczonej kompetencji, mówi na temat tegoż życiorysu co następuje: „Żywot św. Katarzyny Sieneńskiej, albo, dokładniej mówiąc, znaczenie dokumentacji historycznej, dotyczącej jej życia pozostaje, mimo nowych badań, niezmienne... Więcej nawet — krytyka tej dokumentacji, według mnie słaba i arbitralna, uwypukla jedynie jej wartość i powagę. Nie ma chyba w całej hagiografii XVI w. osoby, której życie dawałoby i w całości i w szczegółach tak pełną gwarancję historyczną[1]).

Główne doświadczania, przygotowujące duszę do ścisłego zjednoczenia z Bogiem są, wedle św. Jana od Krzyża, oczyszczeniami biernymi, zwanymi nocą zmysłów i nocą ducha; pierwsza z nich występuje na początku drogi oświecenia i początkowej kontemplacji wlanej, druga przysposabia do doskonałego życia zjednoczenia. Niższe zmysłowe władze duszy potrzebują oczyszczenia nie tylko przez umartwienie, które sobie sami zadajemy, ale i przez krzyże zesłane od Boga, które oczyszczają nas znacznie głębiej. Podobnie przedstawia się sprawa i z wyższymi władzami, rozumem i wolą, które potrzebują oczyszczenia czynnego, zawsze nieco zewnętrznego i oczyszczenia biernego, które, jako pochodzące od Boga, jest znacznie głębsze, dotyczy istoty władz

---

1) „L'Année Dominicaine", styczeń, luty 1923, str. 6-7.

naszych, poddaje je Bogu w całej pełni i ściśle z Nim łączy. Zatem rozróżnia się dwa rodzaje krzyży oczyszczających: zmysłowe i duchowe.

Doktryna ta opiera się na istocie duszy i dwu jej władz, oraz na istocie łaski, cnót wlanych i darów, których zadaniem jest stopniowe leczenie i podnoszenie naszej natury przez coraz ściślejsze łączenie jej z Bogiem. Działanie to objawia się w normalnym rozwoju świętości i przysposabia duszę do życia wiecznego. Różni się ono zasadniczo od łask nadzwyczajnych, do pewnego stopnia zewnętrznych (jak wizje, stygmaty) wcale nie koniecznych do osiągnięcia szczytów świętości.

Oczyszczenie bierne zmysłów i ducha, krzyżowanie władz uczuciowych i umysłowych występują zazwyczaj u wszystkich świętych. U św. Katarzyny ze Sieny, która zachowała doskonałą niewinność były one mniej konieczne niż u wielu innych; spotykamy je jednak i u niej, jako przygotowanie do wysokiego stopnia doskonałości, do którego Chrystus chciał ją doprowadzić.

## Noc zmysłów.

Św. Katarzyna była gorliwą od najmłodszych lat. Już jako dziecko miała wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej, a w 6 latach, przechodząc koło kościoła oo. Dominikanów, ujrzała błogosławiącego ją Chrystusa, przybranego w szaty pontyfikalne. Od tej chwili życie duchowe cudownie w niej wzrastało; zaczęła okazywać dojrzałość osoby dorosłej i zadziwiającą roztrop-

ność. Ogień miłości rozgorzał w jej sercu. Razem ze swymi towarzyszkami tworzy sobie regułę i modli się bezustannie. W siódmym roku życia składa ślub dziewictwa i prosi Matkę Najśw., by dała jej za Oblubieńca Jezusa, który się jej objawił i ukochał jej duszę. Dzieweczka szuka z niepokojem Syna Bożego. Aby Go odnaleźć przyrzeka zachować przy pomocy łaski doskonałe dziewictwo. W 20 roku życia, w Wielkim Poście 1367 r. otrzyma łaskę zaślubin duchowych.

Przed dostąpieniem tej łaski musiała stoczyć wiele walk. Zanim jeszcze odczuła poruszenia zmysłowe rozpoczęła już umartwiać swe ciało przez zachowanie wstrzemięźliwości. Wzrastała w cnocie i w roztropności. Chrystus, chcąc ją upokorzyć, dozwolił, aby, ustępując naleganiom siostry, zajęła się strojami i urodą dochowując równocześnie ślub czystości. Prędko jednak powróciła do dawnego, gorliwszego trybu życia.

Doświadczenia oczyszczające rozpoczęły się z chwilą, gdy rodzice za wszelką cenę zapragnęli wydać ją za mąż. Wtedy to obcięła sobie zupełnie włosy dla zamanifestowania, że pragnie stanowczo należeć tylko do Zbawiciela. Od tej chwili zaczęło się długotrwałe i ciężkie prześladowanie ze strony najbliższych: odmówiono jej osobnego pokoju, umożliwiającego skupienie. Wówczas tworzy sobie samotnię w głębi własnego serca, wierząc, że „królestwo Boże jest w nas". Zatriumfowała jednak nad prześladowcami dzięki objawieniu, które otrzymał jej ojciec: farbiarz sieneński ujrzał bowiem gołębicę nad głową zato-

pionej w modlitwie córki. Katarzyna śmiało oznajmia rodzinie, że złożyła ślub dziewictwa; wobec tego ojciec pozostawił jej zupełną wolność. Święta otrzymuje osobny pokój. Powstrzymując się całkowicie od pokarmów mięsnych, dochodzi wkrótce do zachowania zupełnego postu. Równocześnie przydłuża godziny czuwania.

Matka, starając się wszelkimi sposobami przeciwstawić tym pokutom, ponawia prześladowanie. W końcu i to ustaje i po wielu trudnościach, oszczerstwach i zniechęceniach otrzymuje Katarzyna dawno upragniony habit dominikański.

Dążenia do zwrócenia świętej z drogi dziewictwa i pokuty nie osiągnęły celu.

Te doświadczenia odpowiadają stanowi, zwanemu przez św. Jana od Krzyża *nocą zmysłów*; towarzyszą im często podobne prześladowania zewnętrzne. Bóg je dopuszcza dla wywołania u sług swoich świętej reakcji, reakcji cnót, mających swą siedzibę we władzach zmysłowych, zwłaszcza czystości i cierpliwości. Bystry obserwator spostrzega w tym wszystkim niezawodny kierunek Opatrzności i Przeznaczenia, prowadzący duszę na wyżyny świętości.

## Wzrastające oświecenie.

Wkrótce zaznaczył się w życiu świętej nadzwyczajny postęp, odpowiadający tzw. *drodze oświecenia*. Służebnica Boża zachowywała coraz lepiej cnoty ubóstwa, czystości i posłuszeństwa,

mimo, że nie złożyła jeszcze trzech ślubów zakonnych. W domu rodzicielskim zadowalnia się tylko wodą, nie używa samowolnie niczego dla siebie prócz rzeczy, które za zezwoleniem ojca rozdaje ubogim. Często nawet prosi Boga, by odjął jej rodzicom nadmiar dóbr doczesnych i zmusił ich w ten sposób do większego zainteresowania się sprawami wiecznymi i pomnożenia wartości duchowych. Cechuje ją doskonałe posłuszeństwo wobec Ojca-kierownika III Zakonu oraz swej Przełożonej. Posłuszeństwo to jest niekiedy heroiczne wobec zazdrości i udręczeń pochodzących od niedyskretnych kierowników, nie rozumiejących zupełnie specjalnego charakteru darów, otrzymanych przez św. Katarzynę. Twierdzono bowiem, że widzenia jej pochodzą nie od Boga, lecz od szatana tak, jak zarzucano Zbawicielowi, że „przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty" (Łuk. XI, 13). Dla osiągnięcia jak największej czystości zachowuje ona przez trzy lata ścisłe milczenie, nie odzywając się do nikogo, prócz kierownika swego duchownego w czasie spowiedzi.

Postępy w modlitwie są widoczne. Katarzyna tworzy sobie pustelnię wśród świata, opuszczając swój pokój jedynie dla udania się do kościoła. Nocami czuwa w czasie snu Braci Kaznodziejów, udając się na spoczynek dopiero podczas ich Jutrzni. Sam Zbawiciel jest jej kierownikiem na drodze doskonałości. Widzenia powtarzają się coraz częściej, niekiedy nawet podczas rozmowy z ludźmi widzi przed sobą Chrystusa, który ją tak dalece pociąga, że traci poczucie rzeczywisto-

ści i wpada w ekstazę. W tym leży, wedle bł. Rajmunda, źródło jej przedziwnej doktryny.

Zbawiciel wskazał jej na samym początku objawień podstawową zasadę życia duchownego. „Czy wiesz, córko, kim ty jesteś, a kim Ja? Gdy zdobędziesz to podwójne poznanie, zdobędziesz i szczęście. Ty jesteś tą, która nie istnieje, Ja jestem tym, który jest. Jeśli zachowasz tę prawdę w duszy, wróg nie zdoła cię nigdy omamić... i posiądziesz bez trudu pełnię łaski, prawdy i światła“[2]). To krótkie pouczenie ma nieskończoną wartość, mówi bł. Rajmund. Ileż pychy mogłoby zapanować w duszy przeświadczonej o tej prawdzie, którą sam Bóg wyrył w umyśle i sercu Katarzyny. Jakże mogłaby się wynosić nad innych, dowiedziawszy się, że nie należy do siebie, lecz do Stwórcy i że wszystko, cokolwiek posiada, zostało jej danym. Pan powtarzał świętej słowa, wyrzeczone do Mojżesza: „Jam jest, który jest“ (Wyjśc. III, 14); oznacza to: jestem istotą wiecznie trwającą, jądrem stworzenia, źródłem wszelkiego istnienia stworzonego i wszelkiego dobra. Z tego wynika, że stworzenie nie posiada nic samo ze siebie, że otrzymuje wszystko od Stwórcy. Podobnie mówił Jezus do św. Katarzyny Aleksandryjskiej, ukazując się jej w więzieniu: „Uznaj, córko, Stwórcę twego“. Tak dziewica sieneńska, jak i aleksandryjska, otrzymała w bardzo prosty sposób wielką łaskę kontemplacji. — To, co się nam wydaje za proste ma jednak nie-

2) Życie, I, 10.

zmierzoną głębię. Tym właśnie karmiła się dusza św. Józefa, największego świętego i myśliciela po Matce Najświętszej. Ze znajomości tych prawd płynie, jak mówi bł. Rajmund, wszelka cnota doskonała. Tu stajemy w pełni drogi oświecenia. Ta podstawowa prawda przypomina, że Bóg ukochał stworzenia jeszcze zanim zaistniały i że z miłości tylko dał im istnienie i życie ciała i duszy. Stąd płynie ufne zdanie się na Opatrzność, które winno w nas trwać bez względu na wypadki i okoliczności. Dlatego to Chrystus mówił do świętej w innym objawieniu: „Córko, myśl o mnie; jeśli to czynić będziesz, Ja będę bezustannie myśleć o tobie“[3]), t. zn. o twym zbawieniu i postępie duchowym.

Na tej podstawie dowodziła dziewica sieneńska, że nie należy się troszczyć o siebie; naszą jedyną troską winna być chęć przypodobania się Bogu, któremuśmy się oddali, dla osiągnięcia z nim zjednoczenia. Gdy zadmie wiatr przeciwny, stwierdza ona, nie zajmujmy się sobą; wznieśmy wtedy miłośnie serce do Boga, a On ukształtuje wszystko dla naszego dobra. Nie zaprzestawajmy czynić, co tylko w naszej mocy, pokładajmy jednak całą ufność nie w sobie, lecz jedynie w Bogu. „Dusza, która widzi swą nicość, mówi dalej święta, i wie, że całe jej dobro spoczywa w Stwórcy, oddaje Mu się w zupełności i w Nim się pogrąża... Tylko w Bogu będzie pamiętać o sobie i bliźnich“. — Służebnica Boża do-

3) Życie, I, 10.

daje jeszcze: „Im bardziej duszę przenika miłość Boża, tym większa jest jej święta nienawiść do własnej zmysłowości, tym usilniej dąży do wyrugowania istoty istniejącego w niej zepsucia... Biada duszy, która nie odczuwa tej nienawiści — gdzie jej brak, tam musi panować miłość własna, nieuporządkowane przywiązanie do samego siebie, które jest źródłem wszelkiego grzechu“[4]). Jest to powtórzenie tego, co św. Augustyn już stwierdził o dwu królestwach, z których jedno jest zbudowane na miłości własnej, posuniętej aż do wzgardzenia Bogiem, drugie na miłości Bożej aż do wyrzeczenia się siebie“.

## Noc ducha.

To, cośmy mówili o życiu św. Katarzyny Sieneńskiej, jest w swych wzlotach, prostocie i promieniowaniu rzeczywistą drogą oświecenia. Ale, jak powie św. Jan od Krzyża, podobnie jak wejście na tę drogę poprzedza najczęściej kryzys drugiego nawrócenia, zwany biernym oczyszczeniem lub nocą zmysłów, tak i dla wejścia na doskonałą drogę jednoczącą potrzebne jest wyższe oczyszczenie bierne, oczyszczenie ducha. Tylko w ten sposób istota naszych władz wyższych może być wyzwolona ze skażenia, płynącego z resztek miłości własnej i nieuświadomionej pychy, która przenika wiele naszych czynności. Toteż po okresie względnego spokoju drogi oświecenia,

4) Życie, I, 10.

następuje zazwyczaj u prawdziwych sług Bożych drugie oczyszczenie, zwane nocą ducha, które poprzedza przemianę i utwierdzenie w łasce; jest to przypomnienie działania Ducha Św. na Apostołów w czasie pierwszych Zielonych Świątek.

Ten bolesny okres życia duchownego opisuje bł. Rajmund w I cz. XI rozdz. życiorysu św. Katarzyny. Stwierdza on na początku, że Zbawiciel przygotował Katarzynę do nowych zmagań, podczas gdy zły duch, obawiając się, by święta, wznosząc się w 20 roku życia na szczyty doskonałości, nie stała się przyczyną zbawienia dla wielu, użył przeciw niej wszystkich sposobów. „Ale, mówi biograf, Zbawiciel uzbroił Katarzynę tak potężnie, że więcej zyskała w walce, niżby mogła skorzystać w pokoju. Natchnął ją bowiem do nieustannej modlitwy o ducha męstwa".

Jezus tłumaczy jej powody tych przejść bolesnych. „Córko, jeśli chcesz osiągnąć dar męstwa, musisz mnie naśladować. Mógłbym mą boską siłą unicestwić potęgę powietrza (szatana), lub użyć jakiegokolwiek sposobu, by nad nim zatriumfować; jednak, by ci pozostawić przykład, wybrałem zwycięstwo przez krzyż. Jeśli chcecie być mężni w zwyciężaniu wszelkich wrogich mocy, przyjmijcie krzyż, jako ulgę dla serc waszych. Tak i Ja go przyjąłem i, wedle świadectwa Apostoła, zbliżyłem się radośnie do tak hańbiącego i twardego krzyża...[5]). Im więcej dla Mnie cier-

5) Żyd. 12, 2: „Jezus, przodek i kończyciel wiary, który mając przed sobą wesele podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą, i siedzi na prawicy stolicy Bożej".

pisz, tym bardziej upodabniasz się do Mnie... Przyjm więc dla Mnie, córko, gorycz, jako słodycz i ufaj, że potem będziesz mężna we wszelkich okolicznościach i wola twa wzmoże się dziesięciokrotnie".

W dwudziestym roku życia rozpoczęła się dla Katarzyny ze Sieny tak zwana noc ducha.

Nauczyła się radości w ucisku.

Wedle słów bł. Rajmunda „Król nieba i ziemi, uzbroiwszy swą wieżę tą nauką, przepełnioną męstwem, zezwolił na zbliżenie się wroga". Wówczas nastąpiły straszne pokusy przeciw czystości. Szatan, chcąc ją zniechęcić, starał się raczej by straciła ufność do Boga, niż by popadła w grzech nieczystości. Święta podwaja pokuty. Wróg zaś przekonywuje ją: „Biedna dziewczyno! pocóż tak się trapisz bez potrzeby? Cóż zyskasz przez tak ostre umartwienia? Czyż myślisz, że wytrwasz w takim postępowaniu? Nigdy nie wytrzymasz, chyba, że chcesz się zabić... Jesteś jeszcze w wieku, w którym możesz zakosztować radości świata". Była to przede wszystkim pokusa przeciw ufności i wytrwałości.

Występowały tu heroiczne zmagania, potwierdzające oczyszczenie zmysłów[6]) i zapewniające oczyszczenie ducha przez akty wiary i ufności w Boga. Święta nie dyskutowała z kusicielem, nie odpowiadała mu nic, chyba, gdy zapewniał ją,

---

6) Św. Jan od Krzyża zauważa, że z chwilą rozpoczęcia biernego oczyszczenia ducha następuje często jakby wykończenie oczyszczenia zmysłowego, któremu towarzyszą silne pokusy przeciw czystości.

że nie wytrwa. Wtedy mówiła poprostu: „Ufność swą pokładam nie w sobie, lecz w Panu naszym, Jezusie Chrystusie" i nie ustawała w modlitwie. Występuje tu bardzo zasługujący akt ufności, stwierdzający w pełni cnotę wyższych władz duszy.

Podobnie jak podczas nocy zmysłów nastąpiła i teraz rozpaczliwa oschłość. Mimo wzmagających się pokus, Zbawiciel, który zazwyczaj tak często ją nawiedzał, nie skąpiąc miłosiernie swej pociechy, zdawał się być dalekim i nie wspomagał jej ani widzialnie, ani niewidzialnie. Duszę Świętej przeniknął smutek; mimo tego jednak oddaje się całkowicie i bezustannie modlitwie i umartwieniom. Pouczona przez Ducha Świętego wiedziała, że w chwilach rozpaczliwej oschłości i oziębłości nie należy się poddawać pokusie porzucenia broni modlitwy i pokuty. Święta powtarzała sobie wtedy: „Czyż nie wystarczy, że unikniesz potępienia, choćbyś nawet przez całe życie miała znosić te dolegliwości i ciemności duchowe. Czyż to jest powód do pogrążenia się w lenistwie i smutku?" Określenie „ciemności duchowe" tłumaczy dobrze „noc ducha", w czasie której występuje zwykle silna pokusa przeciw nadziei lub ufności.

„Po kilku dniach podobnych katuszy, czytamy dalej, Święta, zabierając się po powrocie z kościoła do modlitwy, została oświecona promieniem Ducha Św. Przypomniała sobie, jak niedawno temu prosiła Zbawiciela o dar męstwa i jak Chrystus wskazał jej sposób osiągnięcia go. Wów-

czas zrozumiała tajemnicę swych pokus i, pełna wewnętrznej radości, postanowiła z weselem znosić te udręki tak długo, jak tego zapragnie jej Oblubieniec. Wtedy ukazał jej się Chrystus na krzyżu i przemówił: „Córko moja, Katarzyno, czy widzisz, ile wycierpiałem dla Ciebie? Nie uważaj więc twych cierpień, dla Mnie ponoszonych, za przechodzących twe siły". Potem, by ją pocieszyć, przybrał inną postać i mówił łagodnie o zwycięstwie, które osiągnęła. Na pytanie Świętej: „gdzie byłeś, Panie, gdy mnie spotykały te udręki?" padła odpowiedź: „byłem w twym sercu, by cię bronić".

Bł. Rajmund dodaje w tym samym rozdziale: Od tej chwili najświętszy Oblubieniec Katarzyny obcował z nią tak poufale, że każdy, nie znając okresu poprzedzającego to zbliżenie, będzie uważał nasze opowiadanie za bezsensowne i przesadne. Dusza jednak, która zakosztowała niezrównanej słodyczy i dobrotliwości Pana, nie zobaczy tu żadnej niemożliwości, lecz istotną prawdę. Zbawiciel ukazywał się często św. Katarzynie, przyprowadzając niekiedy swą Matkę Chwalebną, kiedy indziej znów św. Dominika, Marię Magdalenę, Jana Ewangelistę, Pawła Apostoła i innych świętych. Wówczas Chrystus w cudowny sposób nauczył Świętą czytać. Niedługo potem otrzymała ona łaskę zaślubin duchowych, czyli zjednoczenia przemieniającego, do którego przygotowuje noc ducha. Katarzyna miała wtedy 20 lat.

W następnym rozdziale zajmiemy się tą wysoką formą zjednoczenia mistycznego, które przy-

gotowały wyżej wymienione doświadczenia oczyszczające, potwierdzające słowa Jezusowe: „Jeśli ziarno pszenicy upadłszy w ziemię obumrze, wiele owocu przyniesie". — „Jam jest szczep winny prawdziwy, a Ojciec mój jest oraczem... wszelką latorośl, która przynosi owoc, oczyści ją, aby więcej owocu przynosiła. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan XV, 1-5). Przed osobistym doświadczeniem wyżej wymienionych oczyszczeń, chrześcijanin może oczywiście wierzyć tym słowom Zbawiciela, nie zna jednak jeszcze ich głębokiego znaczenia i zastosowania. Przeżywszy oczyszczenie, zgłębia je i pojmuje, mając o nich już nie powierzchowne wyobrażenie, ale głęboką, przeżytą znajomość.

Cóż wynika dla nas z tego wszystkiego? Powinniśmy rozumieć, że prawdy najwyższe są najprostsze: prawdy, zawarte w Modlitwie Pańskiej i w powyżej przytoczonych słowach Chrystusa: „Ja jestem który jest, ty jesteś której nie ma".

Często wzgardzamy prawdami, podanymi w katechizmach dla dzieci, twierdząc, że są one zanadto oczywiste. Są to jednak zasadnicze prawdy wiary, o niezmierzonej głębi i gdyby ludzie starali się codzień wcielać je lepiej w życie, doszliby do prawdziwej świętości.

(c. d. n.)

O. R. Garrigou-Lagrange, O. P.

## CIAŁO MISTYCZNE CHRYSTUSA

(dokończenie)

### 4. W jedności z tajemnicą Chrystusową przez Sakramenty.

*„Bo jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, Człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie dał na odkupienie za wszystkich".* (I Tym. II, 5)

Pojęcie Ciała mistycznego, które rozwijaliśmy dotychczas, mogłoby się wydać niewystarczające. Mówiliśmy w pierwszym rzędzie o życiu będącym w zależności od Chrystusa, prowadzonym na rachunek Chrystusa, według wejrzenia i skłonności Bożych. Możnaby sądzić, że chodzi tu o życie ludzkie, moralnie zdrowe, należące do Chrystusa i wzorujące się na Nim: ale należące do Niego tak, jak rzecz zewnętrzna, będąca tylko w Jego posiadaniu i wzorujące się na Nim, jak na mistrzu i wzorze oglądanym z mniej lub bardziej daleka.

Prawda jest o wiele głębsza. Chrystus pedagog Klemensa Aleksandryjskiego nie byłby Chrystusem mistycznego Ciała, gdyby z kolei św.

Cyryl nie przepowiadał Chrystusa wewnętrznego, ożywiciela, uświęciciela, rozprzestrzeniającego *życie swe na całą ludzkość.* Musimy sięgnąć aż tak głęboko: Ciało mistyczne, to nie tylko ludzkość poświęcająca się Bogu i naśladująca Chrystusa: to ludzkość żyjąca *życiem Chrystusowym* lub też — co na jedno wyjdzie, Chrystus przedłużający *życie swoje* w ludzkości. Poświęcamy Mu nasze życie po to, by On wypełnił je swoim. Życie Ciała mistycznego, to nie tylko jakaś forma Jego życia religijnego: to po prostu JEGO ŻYCIE.

Taki jest sens i rola sakramentów chrześcijańskich.

Gesty w stylu arcyludzkim, odnawiane do woli, o wartości zmysłowej i społecznej, wprowadzają nas w kontakt, dzięki szczególnej skuteczności nadanej im przez Pana, z jedynym i historycznym faktem Odkupienia; dają nam uczestnictwo w Odkupieniu i Zbawieniu dokonanym przez Chrystusa, który za nas umarł i zmartwychwstał.

To nie są fakty nowe; a nawet, ściśle biorąc, nie są to czynności nowe; ale w formie symboliczno-rzeczywistej, sakramentalnej jest to uobecnienie, czy to w jej istocie (Eucharystia) czy też, przynajmniej, w jej mocy uświęcającej (Chrzest i inne sakramenty) samej tajemnicy Odkupienia.

I w tym właśnie jest rola i sens sakramentów, że wprowadzają chrześcijan w kontakt z Chrystusem, z tym samym, historycznym Chrystusem, który został umęczony pod Ponckim Pi-

łatem i trzeciego dnia zmartwychwstał; że soki, z których czerpią, wywodzą się z drzewa Krzyża; że życie, którym ożywiają, jest życiem samego Chrystusa. Toteż nie są one niczym innym, jak środkiem sprawującym jedność, co więcej, jedyność pośrednictwa Chrystusowego. Nie tylko nie pozwalają wiernym opierać się na ludzkich siłach, ale w istocie swej stanowią potwierdzenie i faktyczną realizację jedynego pośrednictwa Chrystusowego.

„Homo Christus Deus" — pośrednictwo Chrystusa człowieka — dla człowieka: wszystko jest tu jednolite i zgodne z naturą człowieczą: zmysłowe i duchowe zarazem, osobowe i zbiorowe, wewnętrzne i zewnętrzne. Podobnie jak cały Kościół, sakramenty przedłużają wcielenie Słowa, na swoim planie i na swój sposób, posłuszne są logice Bożego Uczłowieczenia. Duch Święty sprawuje wcielenie Słowa, które rodzi się „z niewiasty — ex muliere". Chrześcijanie w łonie Kościoła rodzą się także z Ducha Świętego, lecz jednocześnie „z wody — ex aqua" (Jan, III, 5), czyli za pośrednictwem, z pomocą i na sposób stworzenia zmysłowego.

Podobnie i Ciało mistyczne nie jest rzeczywistością pod każdym względem duchową, niewidzialną i nieuchwytną. Realizuje się w jedności ciasnej i organicznej z Kościołem widzialnym, o charakterze hierarchicznym i społecznym. „Sakrament" jest punktem, w którym te dwa aspekty spotykają się i jednoczą, kategorią, w której wyraża się konieczne zespolenie Ciała mi-

stycznego z Kościołem widzialnym. Albowiem sam Kościół widzialny, jak długi i szeroki, nie jest niczym innym, jak sakramentalnym znakiem jedynej mediacji Pana, ukrzyżowanego i zmartwychpowstałego. — Jest to temat zbyt ważny, byśmy go tu mogli pokrótce wyczerpać, ale zachowajmy go w pamięci.

***

Nie podajemy tu pełnej doktryny o Sakramentach; nie piszemy ani traktatu o Kościele ani traktatu o Sakramentach. Wszystkie one współdziałają przy kształtowaniu Ciała mistycznego; ale najważniejsze spośród nich są Chrzest i Eucharystia, którym musimy poświęcić parę słów.

Chrzest wciela nas w Chrystusa i — jednocześnie — włącza nas w Kościół katolicki; czyni z nas „domowników Bożych i współmieszkańców ze świętymi" (Ef. II, 19) oraz członków Kościoła katolickiego, podejmujących zobowiązania i nabywających prawa związane z obywatelstwem chrześcijańskim i katolickim. Są to prawa do sakramentów, do dobrodziejstw życia kapłańskiego i wzajemnej pomocy chrześcijańskiej i — normalnie — do pełni jedności z Bogiem i ze świętymi. Obowiązki tak jak w każdym państwie są określone prawem, prawem Kościelnym i prawem Bożym, którego pierwszy artykuł brzmi: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całej duszy twojej, z całego serca twego, ze wszystkich myśli twoich i ze wszystkich sił twoich".

Ale przede wszystkim człowiek ochrzczony staje się żywym członkiem Jezusa Chrystusa: „Wszyscy jesteśmy ochrzczeni w jednym Duchu, aby stanowić jedno Ciało" (I Kor. XII, 13). Prawda ta została wyrażona z przedziwną wyrazistością w Baptisterium kościoła św. Pawła w Genewie: chrzcielnica, tworząca rodzaj konchy, przywiera do ściany nyży, w głębi której znajduje się mozaika Maurice Denis'a, wyobrażająca chrzest Chrystusowy, z teofanią Trójcy Św. i różnymi symbolami zapowiadającymi chrzest w Starym Testamencie. Konchę Chrzcielnicy opływają wody Jordanu; stopy Chrystusa, zanurzone w Jordanie, w istocie spoczywają w chrzcielnicy. Tak więc nie tylko aktualny chrzest wiąże się ze swoim ustanowieniem i sakrament jest przedłużeniem Chrystusowego czynu, ale wcielenie malutkiego katechumena w Chrystusa staje się jakby oczywiste: albowiem tym, który wyłania się z konchy po chrzcie jest Chrystus, w którego wszyscy jesteśmy wcieleni.

Cóż to zaś znaczy być wcielonym w Chrystusa, jeśli nie dzielić Jego życie, być ożywionym Jego życiem, współżyć z Nim?

Eucharystia wiedzie nas jeszcze głębiej w tajemnicę tego wcielenia. Tu nie potrzeba żadnych domysłów: teksty są aż nadto wymowne i nie sposób przeoczyć ich sensu. *„Jako mię posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie"* (Jan, VI, 58). I dalej: *„Aby byli jedno, jako i my... aby wszyscy*

*byli jedno jak ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli... Aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy, ja w nich a ty we mnie* (Jan XVII, 11, 21-23). *„Kielich błogosławieństwa, którym błogosławimy, izali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, izaż nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego? Ponieważ jest jeden chleb, stanowimy jedno ciało, choć wielu jesteśmy, albowiem uczestniczymy w jednym chlebie"* (I Kor. X, 15-17).

Eucharystia jest sakramentem tajemnicy Odkupienia, tajemnicy Krzyża, którą uzmysławia, sprawuje i uobecnia. Jest także sakramentem jedności Ciała mistycznego, które kształtuje i wypełnia na skutek łaski sobie właściwej. Oto dane, które teologowie komentują jak mogą. Nie chcemy wchodzić tu w tłumaczenia techniczne, które może uda się nam kiedyś naszkicować pokrótce. Wystarczy tych kilka słów.

W Eucharystii przyjmujemy Chrystusa w formie pokarmu; spożywamy Go. A więc, wedle prawa sakramentów, których skuteczność wyraża się w symbolach, jednoczymy się z Chrystusem zjednoczeniem tajemniczym, podobnym do tego, które dokonywa się pomiędzy istotą żyjącą i jej pokarmem. W porządku fizycznym istota żyjąca przyswaja sobie pokarm i wciela go niejako w swoją jedność substancjalną. Tutaj role są odwrócone, ale skutek jest przedziwnie podobny. Eucharystia jest pokarmem, naszą duszę karmi tym pokarmem niezniszczalnym, którym jest Chrystus. Podczas gdy jednak w porządku

przyrodzonym i materialnym cała zdolność asymilacyjna jest w nas, tak że włączamy to, co spożywamy, we własne życie: tu moc przyswajającą ma Chrystus i On to, karmiąc nas, jednoczy nas ze sobą i wciela we własne życie. Można rzec o Eucharystii to, co Prawda rzekła do Augustyna: „Pożywaj mnie i rośnij. Ale wiedz, że nie ty przeobrazisz mnie w siebie, jak pokarm ciała, ale ja przeobrażę cię w siebie" (Wyznania VII, 10).

Wynikająca stąd jedność z Chrystusem, nieskończenie tajemnicza, przypomina tę jedność, która dokonywa się w istocie żyjącej: jest to wcielenie i przyrost sił żywotnych. Widzieliśmy przed chwilą, jak Chrystus Pan wyraźnie przyrównuje jedność, którą pragnie utwierdzić pomiędzy sobą i nami, w szczególności przez Eucharystię, z jednością, która istnieje pomiędzy Nim i Ojcem, która jest doskonałą jednością życia, substancjalną jednością życia.

Cóż to za tajemnica! Zwłaszcza, jeżeli przyrównamy jej głębię i realizm z ubóstwem rezultatów widomych i odczuwalnych, które stwierdzamy w naszych Komuniach. Ale odkąd wolno nam odmierzać Boży dar miarą naszej niewierności?

Eucharystia jest tedy w swej istocie s a k r a m e n t e m  n a s z e g o  w c i e l e n i a  w  C h r y s t u s a. Teologowie twierdzą jednogłośnie, że właściwym jej skutkiem jest sprawowanie jedności Ciała mistycznego. Na skutek szczególnego przyrostu łaski i wiary żywej jednoczymy się z Chrystusem w tej mierze, w jakiej On ogarnia nas

całych tym aktem najdoskonalszej miłości, która skłoniła go do ofiarowania się za nas na Krzyżu, „ażeby synów Bożych, którzy byli rozprószeni, zgromadził w jedno" (Jan XI, 52).

Nie możemy tedy komunikować bez braci naszych. Jednocząc się z prawdziwym Ciałem Pana jednoczymy się zarazem z Jego Ciałem mistycznym: łamaniu chleba towarzyszy nierozłącznie obecność Pana, który jednoczy nas w sobie, i obecność tego mnóstwa ludu, który ma udział w Jego odkupieniu: „Unum corpus multi sumus — *ponieważ jest jeden chleb, stanowimy jedno Ciało, choć jest nas wielu*" (I Kor. X, 17). Oto cała tajemnica Ciała mistycznego.

***

Tak więc wszystkie sakramenty — i ten sakrament w szerszym znaczeniu, którym jest życie Kościoła, współdziałają w wypełnianiu Ciała mistycznego, każdy wedle swojego znaczenia i swojej roli w ekonomii zbawienia. Przez nie, zaiste, życie Chrystusowe staje się naszym udziałem. One dają nam uczestnictwo w tym fakcie jedynym i przemożnym, którym jest nasze zbawienie dokonane w Jego „przejściu do Ojca": od tajemnicy Wielkoczwartkowej aż do dnia Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia.

Sakramenty są także miejscem, w którym Kościół widzialny i Ciało mistyczne spotykają się i zespalają w jedność organiczną. Sprawowanie wspólne, zewnętrzne i widzialne tajemnic zbawienia istotnie sprowadza zbawienie; Kościół —

instytucja sprawuje wypełnienie Ciała mistycznego: różne urzędy i czynności Kościoła widzialnego obliczone są wszystkie „ku doskonaleniu się świętych, ku budowaniu Ciała Chrystusowego, ażebyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej" (Ef. IV, 11-13).

### 5. Iżby był wszystkim we wszystkich.

*„Odrodzić wszystko w Chrystusie".* (Ef. I, 10)

To, co mam na myśli, jest bardzo proste i jednocześnie nieskończone: Chrystus odkupił całą ludzkość. Teraz cała ludzkość winna dawać chwałę Bogu. Otóż, jak widzieliśmy, jeden Chrystus daje chwałę Bogu: do nieba wstępuje tylko ten, kto z nieba zstąpił, Syn Człowieczy. Tylko w Chrystusie mamy dostęp do Boga i możemy dawać chwałę Ojcu.

Trzeba tedy wypełnić w Chrystusie wszelką rzeczywistość człowieczą, odkupioną przez Niego, dla chwały Ojca. Wszystko, co nie jest czynione „w Nim", wszystko, co pozostaje poza Nim jest stracone dla chwały Bożej. Nie dopuszczajmy, by zginęło cokolwiek, choćby najdrobniejsze włókno naszej ludzkiej istoty, która, uczyniona na obraz Boży i odtworzona na obraz Chrystusowy, winna powrócić do swego pierwowzoru.

Spróbujemy więc, ożywiając je wiarą żywą, realizować wszystkie nasze uczucia, wszystkie nasze myśli, wszystkie nasze akty woli i wszystkie nasze czyny „w Chrystusie", a więc tak, jak On by je czuł, myślał, chciał i czynił, dla Jego miłości i przez Jego łaskę. Złożymy wszystko w Chrystusie: i przez to samo włożymy Chrystusa we wszystko. Jeżeli mamy przyjaciół, będą to nasi przyjaciele w Chrystusie; jeżeli pracujemy, będziemy pracować w Chrystusie; jeżeli się przechadzamy, jeżeli jemy śniadanie, jeżeli jesteśmy weseli, wszystko to będziemy czynić w Chrystusie, to znaczy przez wiarę żywą, przez miłość, modlitwę i łaskę włożymy Jego w to wszystko. Będziemy się smucić w Chrystusie, będziemy chorować w Chrystusie, będziemy kłaść się i wstawać w Chrystusie. Zaś nade wszystko będziemy dobrzy i pełni poświęcenia w Chrystusie, będziemy się modlić w Chrystusie, będziemy cierpliwi i umartwieni w Chrystusie. I tak we wszystkim codzień bardziej przykładać się będziemy ze wszystkich sił, aby nic się nie działo poza Nim i aby te słowa nie były tylko czczą formułą, ale rzeczywistością i życiem.

Prośmy Boga o zrozumienie tej prawdy. Dobrze ją pojął święty Patryk, apostoł Irlandii, który swoim chrześcijanom kazał śpiewać te znamienne inwokacje:

Chrystus ze mną, Chrystus przede mną,
Chrystus za mną, Chrystus we mnie,
Chrystus pode mną, Chrystus nade mną,

Chrystus po mojej prawicy, Chrystus po mojej lewicy,
Chrystus w twierdzy warownej,
Chrystus na rydwanie,
Chrystus u rufy okrętu,
Chrystus w sercu każdego człowieka, który myśli o mnie,
Chrystus w ustach każdego człowieka, który mówi o mnie,
Chrystus w każdym oku, które na mnie patrzy,
Chrystus w każdym uchu, które mnie słucha.

Taki program, ujęty w swym całokształcie, pokrywa się po prostu i bez reszty z celem wszechświata, Kościoła i Odkupienia, który jeden jest: by w jedno zgromadzić, odrodzić i wypełnić cały wszechświat w Chrystusie i tak, w Chrystusie, dać wszelką chwałę Bogu. By Chrystus wstąpił we wszystko i wszystko Mu było poddane i wtedy sam Syn hołd złoży Temu, który Mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystko we wszystkich (cf. I Kor. XV, 28 i Kol. III, 11).

W swym życiu ziemskim ściśle osobistym Chrystus żył zaledwie trzydzieści trzy lata. Tylko przez niewiele lat był dzieckiem, żył życiem rodzinnym; przez niewiele lat był nauczycielem, prorokiem, kapłanem, ofiarą, przez niewiele lat zaznawał naszej, ludzkiej radości, pracował, wydawał rozkazy...

Ale On chce w nas nadal czynić to wszystko, co uczynił dla nas. Chce być dzieckiem w dziecku chrześcijańskim, posłusznym w jego posłuszeń-

stwie, wieść życie rodzinne w chrześcijańskich rodzinach, być w radości tych, którzy się radują, dopełniać Męki Swej w tych, którzy cierpią; chce dalej nauczać w tych, którzy nauczają, być nauczycielem w nauczycielu chrześcijańskim, kapłanem w kapłanie chrześcijańskim, robotnikiem w robotniku chrześcijańskim...

To wszystko do jednego tylko zmierza: potrzeba, aby Chrystus wstąpił w każdego z nas, w każdy żywy nerw naszego człowieczeństwa, w każdy stan, w każdy wiek, w każdą dolę, aby naprawdę stał się wszystkim we wszystkich: aby to wszystko złożyło się w Jego Ciało mistyczne, w dalszy ciąg Jego wcielenia, w pełnię Jego świętego Człowieczeństwa poświęconego Bogu; aby to wszystko, w Nim, wypełniło się na chwałę Bożą.

To właśnie jest Ciało Mistyczne.

To jest Kościół.

W ciele jest wielość posługiwań w jedności życia: ręka bierze, oko patrzy, usta mówią i przyjmują pokarm; i wszystko to ożywia jedna dusza, wszystko to zapisuje się na konto jednej i tej samej osoby: to ja biorę, patrzę, mówię i jem, to dusza moja to wszystko czyni za pośrednictwem swoich różnych narządów.

Podobnie dzieje się w Ciele mistycznym. Ono podejmuje całą wielorakość człowieczą w jedność życia świętego i religijnego, które jest życiem Chrystusa; ono sprawia, że uczynki moje zapisują się na rachunek Chrystusa i ostatecznie, tajemnym zrządzeniem, są z Niego, jako że są

z Jego Ciała. Ono sprawia, że jestem murarzem Chrystusowym, nauczycielem Chrystusowym, uczniem Chrystusowym, mechanikiem Chrystusowym, kapłanem Chrystusowym, gospodynią Chrystusową... „Aby On był wszystkim we wszystkich".

Jakżeż się to dzieje? Przez naszą wiarę żywą. Gdy przez wiarę ożywioną miłością żyję dla Chrystusa, naśladując Jego życie przez Jego łaskę, tedy wszystko, co czynię, czynię w Nim: i On także czyni we mnie wszystko to, co ja czynię. Nie tylko prawdą jest to, co mówi św. Augustyn, w porządku ściśle sakramentalnym: „Piotr chrzci: to Chrystus chrzci; Paweł chrzci: to Chrystus chrzci...", ale także prawdą jest, jakkolwiek w porządku duchowym i moralnym, że gdy Piotr uczy, Chrystus uczy; gdy Paweł naprawia namioty, Chrystus pracuje. Podczas gdy jednak można było w porządku sakramentalnym, dodać wraz ze świętym Augustynem: „Judasz chrzci: to Chrystus chrzci", nie można tego uczynić w porządku moralnym, wedle którego realizuje się Ciało mistyczne: albowiem podstawą jego jest nasza wiara żywa i to wszystko, czego nie czynimy we wierze, nie czynimy także w Chrystusie, nie przeżywamy na rachunek Chrystusa. Okaleczamy Ciało Jego z tego wszystkiego, czego, przez wiarę żywą, nie wkładamy w nie. Grzech jest tą zaporą, którą nieustannie kładziemy wzrostowi Chrystusa w nas.

***

Niedawno znaleziono w północnej Afryce wśród ruin starej, chrześcijańskiej świątyni gliniane naczynie, w którym przechowywano szczątki męczenników; na pokrywie były wyryte słowa: „In isto vaso sancto congregabuntur membra Christi — w tym świętym naczyniu zgromadzą się członki Chrystusowe". Realizm Ciała mistycznego.

Wstępuje do nieba tylko ten, który z nieba zstąpił, Syn Człowieczy. Ale, zstąpiwszy dla nas, wstąpi wraz z nami; wstępujemy w Nim. *„Który zstąpił tenże jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosa, aby napełnił wszystko"* (Ef. IV, 10).

O. Congar O. P.

(tłum. M. Winowska)

## „NARÓD WYBRANY" A KATOLICY

Dziwnym jest fakt, że niektórzy katolicy, i to spośród istotnie religijnych, przejęli się, oczywiście bezwiednie, „wybraństwem" narodu izraelskiego w rozumieniu właściwym samym Żydom.

Mam przed sobą pracę świeżo drukowaną w języku francuskim, która jest jaskrawym dowodem słuszności mojego twierdzenia.

U nas dużo jest wśród katolików jakby zawahania w tej kwestii, utrudniającego jasne, jednolite ujęcie sprawy żydowskiej, która, jak każde zagadnienie polityczne, jest dla katolików również sprawą sumienia. Dlatego problem „wybraństwa" Izraelitów należy rozważyć i rozwiązać.

1⁰ Uprzytomnijmy sobie, w jakim istotnym znaczeniu Izraelici byli Narodem Wybranym, a w jakim sensie uważali siebie za „naród wybrany".

2⁰ W jakim sensie dziś jeszcze Żydzi roszczą do wybraństwa pretensje.

3⁰ W czym można spostrzec ślady żydowskiego ujęcia „wybraństwa" w poglądach niektórych katolików.

*
* *

Pojęcie wybraństwa najściślej łączy się z pojęciem Mesjasza. To połączenie jest w myśli Bożej, a więc jest prawdziwe, jest prawdą ontologiczną, czyli od mniemania naszego niezależną. Jeśli więc chcemy zrozumieć samo pojęcie „narodu wybranego", musimy

uprzytomnić sobie związek zachodzący między Mesjaszem, a wybraństwem narodu.

Pan Bóg po upadku Adama i Ewy zapowiada Zbawiciela. Zapowiedź nie jest dana Żydom, których jeszcze nie było, ale prarodzicom ludzkości. Człowiek zgrzeszył, a więc ludzkość potrzebuje Zbawiciela.

Bóg-Zbawca, który z woli Bożej będzie zarazem człowiekiem, przyjdzie jak drugi Adam nie z grzesznych ludzi zrodzony, ale z Niepokalanie Poczętej, to jest ze źródła czystego człowieczeństwa, takiego jakim było przed grzechem pierworodnym, tylko bogatszego w Łaskę.

Mesjasz zatem i jako Bóg i jako człowiek będzie należał do całej ludzkości.

Ale z postanowienia Bożego ma się narodzić Małą Dzieciną, musi więc zrodzić się w pewnym określonym czasie, w pewnym określonym miejscu. Dziesiątki setek lat upłyną zanim przyjdzie. Ludzkość się rozmnoży i rozłączy ; powstaną plemiona, rody, narody i państwa ; a więc i Mesjasz musi przyjść w jakimś określonym państwie, mieć za kolebkę jakiś określony naród, a że miał mieć Matkę więc musi mieć jakiś ród poza sobą.

I oto Bóg postanowił, że tym narodem będzie jeden ze wschodnich narodów, którego przyszłymi losami pokieruje już z oddali wieków, aby się nim posłużyć w zbawieniu świata.

Być sługą Bożym, gościć w swym narodzie Boga-Zbawiciela, współpracować z Nim w dziele zbawienia ludzkości — to istotnie wielka łaska Boża. Po raz pierwszy zapowiada Bóg Abrahamowi, że to jego potomstwo właśnie rozrodzi się w ten naród, w którym przyjdzie na świat Zbawiciel.

Ale w tej zapowiedzi, według wyjaśnień św. Pawła, Pan Bóg zaznacza, że w Jednym, a nie we wszystkich potomkach Abrahama, będą błogosławione narody. Nie

naród wybrany zatem będzie błogosławieństwem świata, ale Jedyny, w tym narodzie zrodzony — Chrystus.

Zapowiedź tę daje Bóg Abrahamowi przed obrzezaniem, dla jego wiary, która go uczyniła sprawiedliwym, co wywołuje następujące uwagi Bossuet'a: „Wszyscy razem, o ile jesteśmy wierzącymi, jesteśmy błogosławieni w Abrahamie nieobrzezanym. Dlaczego? — właśnie po to, aby wskazać, że Abraham, usprawiedliwiony przed obrzezaniem jest ojcem w tym stanie wszystkich, jak mówii św. Paweł, co szukają w nim śladów tej wiary, która go usprawiedliwiła przedtem jeszcze nim był obrzezany". Również zapowiedź dziedzictwa Ziemi Obiecanej uczyniona była Abrahamowi przed obrzezaniem, „a więc — powiada Bossuet — nie chodziło tu o ziemię, którą Żydzi cieleśni zajmowali, ale o inną (niebieską), która była przeznaczona dla wszystkich narodów świata".

Obietnice swoje dane Abrahamowi Bóg ponawia Izaakowi i Jakubowi. „Dlatego później, — przytaczamy znowu Bossuet'a — Bóg chciał być mianowany „Ojcem Abrahama, Izaaka i Jakuba, co oznaczać miało „Boga obietnic", Boga uświęcającego wszystkie narody świata, nie tylko Żydów, którzy są rasą cielesną swych patriarchów, lecz wszystkich wiernych, którzy są rasą duchową, prawdziwe dzieci Abrahamowe, którzy dążą po śladach wiary Abrahama, jak mówi św. Paweł"... „Bóg nas (wierzących) obiecał temu patriarsze — woła Bossuet — ...My jesteśmy rasą, którą uczynił w sposób szczególny — dziećmi obietnicy, dziećmi łaski, dziećmi błogosławieństwa, naród nowy i szczególny, który Bóg stworzył, aby Mu służył"[1]).

Zauważmy, że Łaska Boża, tak w życiu poszczególnego człowieka, jak w życiu ludzkości jest łaską, czyli czymś danym nam bez żadnej z naszej strony zasługi: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Jam was wy-

---

1) Bossuet: „Elévation à Dieu", str. 206.

brał", mówi Jezus do apostołów, a to samo odnosi się do każdego wiernego. „Kochajmy Boga, bo On pierwszy nas umiłował" mówi św. Jan. Tak więc wybór Izraela nie mógł być spowodowany żadnymi zaletami narodu, którego przecież jeszcze nie było, który był dopiero zawarty wraz z pokoleniami wszystkich wiernych w łonie prarodzica swego — Abrahama.

Izraelici nie byli więc elitą narodów, jak to mniemali sami o sobie, ale skoro mieli stać się kolebką Syna Bożego i Jego najbliższymi współpracownikami na niwie ludzkości, musieli stać się „depozytorami — jak powiada Ojciec Lacordaire — prawdziwej historii świata, to jest przechować pojęcie prawdziwego Boga, stworzenia świata przez Boga, upadku człowieka i danej mu nadziei odkupienia".

Dla mającego przyjść Chrystusa, a nie dla nich samych, otoczył Bóg specjalną swą Opatrznością Izraela.

Ile było trudności z tym narodem „twardego karku", jak o nim mówi Jezus, ile niewdzięczności, buntu i krnąbrności wobec Boga — wiemy z historii. Jak tysiąclecia opieki i pobłażliwości Bożej zakończyły się bogobójstwem zamiast służbą mesjańską, zamiast współpracownictwa w zbawieniu świata — wiemy z kart Ewangelii.

Nic dziwnego więc, że ludziom nasuwały się pytania, dlaczego Bóg, znając skrytości serc ludzkich, nie przeznaczył był innego narodu, zamiast hebrajskiego, na miejsce przyjścia swego Syna?

Oczywiście wyroki Boże są niezbadane, ale jak słusznie powiada, zdaje się Godard, drogi Boże nie są drogami ludzkimi: Bóg idzie zazwyczaj po linii największego oporu, w przeciwieństwie do nas, którzy szukamy najłatwiejszej drogi. I właśnie dlatego, że dusza żydowska tak oporna była na działanie łaski, tak mało miała zrozumienia dla spraw nie z tego świata, tak była przeciwna cichości Baranka — dlatego właśnie tu, w tej niesprzyjającej atmosferze Bóg chciał

dopełnić Cudu Cudów, aby jasnym było rozgraniczenie między Starym i Nowym Zakonem.

„Stary Testament — czytamy u słynnego teologa Bensona — jest mieszaniną błędów, oderwanych fragmentów, obietnic chybionych, umów zerwanych, a punktem kulminacyjnym jest straszna omyłka na Kalwarii, kiedy ludzie nie wiedzieli, co czynią...“ „Każda niemal karta historii ma na sobie te plamy. Bóg musiał tolerować nie mając wyboru, takie marne okazy ludzkie! *Jakub, którego kochałem!... Dawid, mąż według serca mego!...* Jeden biedny, nędzny człowiek wyrachowany, który miał jednak ten odblask nadprzyrodzoności, jakiej Ezaw przy całej swej radosnej tężyźnie nie posiadał; drugi zabójca, cudzołożnik, który jednak otrzymał Łaskę dostateczną dla rzeczywistej skruchy. Dotychczas Bóg zadowalał się tak małym. Przyjmował ocet w braku wina. Bóg musiał tolerować, a nawet sankcjonować kult tak Go niegodny: wszystką krew przelewaną w świątyni, wnętrzności rozdzierane i okropności bez miana“[2]).

Wybór więc narodu izraelskiego nie był uznaniem dla jego wartości, ani rozmiłowaniem się Bożym w narodzie, którego Mojżesz znosić nie mógł dla jego wad i niestałości. Był wybrany jako teren bezpośredniego działania Mesjasza ludzkości, Mesjasz był *celem,* tylko dla Niego było wszystko.

Tymczasem Żydzi rozumieli swe wybrańство wręcz przeciwnie: uważali siebie w myśli Bożej za cel, wszystko miało być im poddane, Izrael miał panować, a Mesjasz miał im zapewnić to panowanie. Najlepsi z Izraela wierzyli, że Bóg ich pokarał za ich grzechy niewolą, a Mesjasz przyjdzie, by ich z niewoli wybawić, co będzie dowodem przebaczenia grzechów.

Tym samym Mesjasz w nadziei Żydów jest *środkiem* a celem jest potęga Izraela, w której najlepsi, religijni Żydzi widzieli zarazem chwałę „ich“ Boga.

---

2) R. H. Benson: „Paradoksy katolicyzmu“, str. 156.

Zdumiewające, że tak myśleli jeszcze po Zmartwychwstaniu Chrystusa Jego najbliżsi spośród uczniów, którzy pytali, czy teraz odbuduje królestwo Izraela; zrozumieli dopiero, gdy zstąpił na nich Duch Prawdy.

Możemy więc powiedzieć, że to opaczne rozumienie wybraństwa było powszechne u Izraelitów. Jedna tylko Matka Najświętsza, ale Ta była „Łaski pełna" w swym porywającym Hymnie daje wyraz szerokiemu ujęciu zbawienia i „łączy — jak mówi Bossuet — swoje szczęście ze wszystkimi ludami odkupionymi".

Jeśli dawni Izraelici tak opacznie rozumieli swe wybraństwo, to dziś oczywiście pojęcie „narodu wybranego" uległo wśród Żydów większemu jeszcze zniekształceniu. Nad tym nie mamy się co dłużej zatrzymywać. Faktem jest, że i wierzący i niewierzący Żydzi uważają siebie za elitę ludzkości i to właśnie ze względów przyrodzonych, a w pierwszej linii ze względu na starożytność swej rasy. I tu mamy ciekawy objaw: Żydzi zwalczający *rasizm,* sami przede wszystkim są jego wyznawcami. Ich wartości rasowe mają jakoby wskazywać, że są predestynowani na rządców świata. Jako przymioty swoje wysuwają bezsprzeczny spryt, który błędnie identyfikują z mądrością, i niezniszczalność narodu, co przypisują jego niezwykłej odporności.

Dla nas ta zdumiewająca rzeczywiście odporność Żydów ma swe źródło gdzie indziej, nie w wytrzymałości rasy, ale w słowach Chrystusa: „I zapędzą ich w niewolę między wszystkie narody, a Jerozolimę deptać będą stopy ludów, aż się wypełnią czasy ludzkości... Zaprawdę powiadam wam nie przejdzie to plemię aż wszystko się stanie" (Łuk. XXI, 24, 32).

I dlatego plemię to nie przechodzi.

Dla katolików zatem jasne być powinno, że celem wybraństwa jednego narodu było „zachowanie przezeń w depozycie prawdziwej historii" aż do przyj-

ścia Mesjasza. Zbawiciel przyszedł, nie przyjęli Go, współpracy odmówili, zostali *odrzuceni*: „Oto dom wasz stanie się wam pustką“ (Łuk. XXIII, 38). Mesjasz założył Królestwo Boże, ma „swoje“, które Go znają, pasterzuje nad „dziećmi obietnicy“, „prawdziwymi czcicielami w duchu i w prawdzie“ wybranymi ze wszystkich ludów i zjednoczonymi pod berłem Kościoła. Jest to istotnie „wybraństwo“ na sposób prawdziwie boski, przekraczający granice państw i narodów, życia i śmierci. Jakże mizerną „figurą“ Kościoła było wybraństwo Izraela. Różnica najgłębsza jednak nie polegała na zasięgu w przestrzeni, ale przede wszystkim na świętości, bo najmniejszy w Królestwie Bożym, czyli Święty Nowego Zakonu, większy jest według słów Chrystusa od największego proroka Starego Testamentu.

Żydzi zaczęli ograniczać Nieskończonego granicami swego narodu, zrobili ze Stwórcy Wszechświata „ich“ Boga, który wszystko miał robić przez miłość wyłączną Izraela.

Jeśli to stanowisko Żydów musi nas drażnić, to jakże stokroć bardziej przykrym jest, gdy podobne pojęcia wyczuwamy w autorach katolickich.

Oto autorka książki francuskiej, o której wspomniałam, p. Magdalena Chasles[3]), widzi przyjście powtórne Chrystusa głównie jako wypełnienie dziejów Izraela. Wszelkie proroctwa Starego Testamentu, które dotyczyły powrotów Żydów z niewoli, a iściły się już w życiu Izraela, dla autorki są niedostatecznie spełnione, dlatego uważa je za proroctwa ostatecznej sławy i panowania Żydów, nawróconych oczywiście, przed końcem świata. Chwała Izraela zupełnie zasłania jej chwałę Kościoła, którą właśnie według sądu olbrzymiej większości egzegetów opiewają proroctwa,

---

3) Madeleine Chasles: „Celui qui revient, étude biblique sur la seconde venue du Christ“.

odnoszące się do czasów ostatecznych. Nie wyczuwa nawet, że przy takim ujęciu „wybrańśtwa" Izraelitów, spycha Kościół katolicki do roli e p i z o d u w dziejach Izraela; Kościół wówczas, jak zresztą sam Mesjasz, byłby tylko środkiem pojednania Boga z Żydami. Dla autorki Jezus jest królem żydowskim, który będzie ze swoim żydowskim narodem panował. Zapatrzona w swoją „idée fixe" — przyszłą wielkość Żydów — nie widzi, że Bóg pozwolił, aby urągliwy napis: „król żydowski" pozostał na krzyżu dla większego pohańbienia narodu, który „kamienuje swoich proroków". Ale jakże majestatyczną daje Chrystus odpowiedź na zapytanie Piłata, czy jest królem, przez co Piłat oczywiście miał na myśli króla władającego Żydami. — „Tak Ja jestem Królem"... ale zaraz usłyszy Piłat, że „Królestwo Moje nie jest z tego świata". Nie tylko bowiem naród jeden, ale świat cały nie może Go sobie za króla ziemskiego przywłaszczyć — jest Królem, bo jest Bogiem!

Przy bezsprzecznej znajomości Pisma św., jaką p. Chasles posiada, jakże dziwi „rasowa" mentalność, nie wyczuwająca absurdu podporządkowania jednemu narodowi Boga; dzieje Żydów w takim przedstawieniu stają się *celem* dla Boga, zamiast być epizodem, przemijającą postacią w dziejach Królestwa Bożego.

Autorka nie jest całkowicie odosobniona w swym nastawieniu psychicznym, jakkolwiek daje temu wyraz może najbardziej jaskrawy. Spotykamy coś podobnego w niektórych dawnych i współczesnych (jak J. du Plessis'a)[4]) pracach.

Nic dziwnego, że koniec Żydów, narodu tak tragicznego, który zresztą tragizmu swojego wcale nie rozumie, musi ludzi interesować.

Wiemy ze słów Chrystusa i z listów św. Pawła, że przed samym przyjściem Chrystusa jako sędziego,

---

4) J. du Plessis: „Les derniers temps, d'après l'histoire et la prophetie".

Żydzi, jako naród się nawrócą: „Odtąd nie ujrzycie Mnie, aż powiecie: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“ (Mat. XXIV, 39).

Skądże im — odrzuconym dana będzie ta Łaska? — Oczywiście nie ze względu na prześladowców i wrogów Kościoła, jakimi byli w swej większości od zarania chrystianizmu i są po dziś dzień, ale... gdzie są prześladowcy, tam są też męczennicy. Naród żydowski dał pierwszych prześladowców, ale i pierwszych męczenników, a krew męczenników u Boga Nieskończenie Dobrego więcej waży niż broń prześladowców. Jak św. Szczepan wyprosił nawrócenie Szawła, tak również inni zasługi swe mogli i zapewne ofiarowywali dla wyproszenia bynajmniej nie potęgi Izraela, ale Łaski nawrócenia i pokuty. I jeśli czym Żydzi mają w przyszłości przed końcem świata się zaznaczyć, to głębią swej skruchy, gdy przejrzą i połączą się z nami „czcicielami w duchu i w prawdzie“ w Kościele katolickim.

Ludwika Jeleńska

# TEKSTY KLASYCZNE

## O NIEZMIERZONYM SZLACHECTWIE CIERPIEŃ DOCZESNYCH

**(13 rozdz. z „Księgi o Wieczystej Mądrości” Henryka Suso).**

W numerze z lutego 1936 r. Szkoły Chrystusowej podano ogólne uwagi o życiu i dziełach mistyka średniowiecznego zakonu kaznodziejskiego Henryka Suso oraz tłumaczenie 40 rozdziału z „Życiorysu“ p. t. „które cierpienia są człowiekowi najpożyteczniejsze, a Bogu najchwalebniejsze“. Myśli te ujęte są we formie dialogu między H. Suso a jego córką duchowną Elżbietą Stagel i wskazują na konieczność cierpienia oraz na rolę krzyża w życiu praktycznym.

W „Księdze o Wieczystej Mądrości“ wykazuje H. Suso niezmierzone szlachectwo cierpień doczesnych i podkreśla wielką łaskę, jaką jest cierpienie i wdzięczność, jaką winniśmy Bogu za zesłane na nas krzyże.

„Księga o Wieczystej Mądrości“ powstała według Bihlmeyer'a (por. bibliografia, luty 1936) w latach 1327/28. Przedmiotem tego dzieła jest męka Chrystusa Pana. Powstało ono pod wpływem silnego przeżycia wewnętrznego Henryka Suso. Wróciwszy kiedyś z rannej Mszy św., stanął pod krzyżem, skarżąc się Zbawicielowi, że nie umie rozważać Jego męki i śmierci i że to mu sprawia wielką przykrość. Usłyszał wte-

dy głos Wieczystej Mądrości: „Jeżeli chcesz mnie oglądać w Bóstwie moim niestworzonym, to naucz się mnie tu poznać i kochać w moim cierpiącym człowieczeństwie". Odtąd, jakoby oświecony światłem nadprzyrodzonym, zatapiał się często w rozmyślaniach o męce Pańskiej. Żeby i innym duszom udostępnić to, co „darmo otrzymał", spisał swoje rozważania w „Księdze o Wieczystej Mądrości".

Około zagadnienia męki Pańskiej grupują się rozważania o grzechu, o zwodniczej miłości świata, o szlachectwie miłości Bożej, o wielkim weselu wybranych, o niezmierzonym szlachectwie cierpienia, o Królowej Niebios itd.

Rozdział 13 napisany jest także we formie dialogu. Dialog toczy się tym razem nie między zakonnikiem a jego pieczy duchowej powierzoną duszą, lecz między samym Bogiem, „Wieczystą Mądrością" a „sługą", czyli duszą Boga szukającą. Formę dialogu znajdujemy często w literaturze mistycznej. H. Suso, który żył w stałej łączności z Bogiem, chciał przez tę formę wyrazić „najściślejszą osobistą łączność międzv „anima fidelis" a jej oblubieńcem Chrystusem".

„Księgę o Wieczystej Mądrości" nazwano najpiękniejszym owocem niemieckiej mistyki średniowiecznej. Nigdy może nie odczuwano głębiej i serdeczniej miłości Bożej i nie potrafiono wyrazić jej w bardziej prosty, dziecięcy i do głębi duszy przenikający sposób. Henri Lichtenberger twierdzi, że jest ona „une des oeuvres poétiques les plus admirables qu'ait produites le mysticisme médiéval". Obok „Naśladowania" była to książka najwięcej rozpowszechniona w klasztorach, przewyższała je nawet ilościowo, spotykano ją w przeszło 100 rękopisach.

Tłumaczenie nastręczało dość dużo trudności. Język zawiera zwroty archaiczne, nieznane w języku polskim. Jest to język „minnesängerów" — tak też zresztą nazywano H. Suso — który posiada swe odrębności i cechy tej epoce literackiej tylko właściwe. Niektóre po-

równania, pisane z wielkim wylewem uczucia, nie są ścisłe, i wobec tego trudne do oddania.

Z. D

## ROZDZIAŁ XIII

Panie mój miły, powiedz mi, o którym to cierpieniu sądzisz, że jest ono tak bardzo pożyteczne i dobre. Pragnę tak usilnie, powiedz mi więcej o nim, abym przyjęła cierpienie, kiedy mi je ześlesz, w miłości i radości, z ręki Twej Ojcowskiej.

Odpowiedź Wieczystej Mądrości:

Mam na myśli każde cierpienie, bądź to przyjęte z własnej woli, bądź też takie, które spadło na człowieka mimo jego woli, a którą to konieczność on na cnotę przetwarza; cierpienia takiego nie chciałby się pozbyć bez mojej woli i podporządkowuje je ze słodką i miłości pełną cierpliwością Wiecznej Mojej Chwale. Im więcej dobrowolnie to czyni, tym szlachetniejsze jest cierpienie, tym więcej zasługuje na moje upodobanie. Uważaj, posłyszysz teraz więcej o takim cierpieniu. Zapisz to sobie głęboko w sercu i miej jako wskaźnik przed oczyma swej duszy.

Mieszkam w czystej duszy jakoby w raju wszelkiej radości. Przeto nie znoszę, żeby dusza oddawała się jakiejś rzeczy stworzonej z upodobaniem i miłością. Z natury skłonna ona jest do szkodzących jej uciech. Dlatego ogradzam drogę jej cierniami i zamykam jej wszelkie ujście przeciwnościami, obojętnie czy to miłe czy

przykre, żeby nie uszła przede mną. Wszystkie jej drogi zasypuję kolcami, ażeby upodobanie serca nie pozwoliło jej nigdzie postawić stopy, jeno na wysokościach mojej Boskiej Natury.

Rozważ, gdyby wszystkie serca były jednym sercem, nie potrafiłyby znieść w doczesności najmniejszej cząstki nagrody, którą dam duszy w wieczności za najmniejsze cierpienie, zniesione dla mojej miłości.

Taki jest porządek odwieczny w naturze, od którego nie odstępuję: wszystko co szlachetne i dobre, musi być gorzko zdobyte. Kto nie podąży, niechaj pozostanie. Wiele jest powołanych, lecz mało wybranych (Mat. 20, 16).

Sługa:

Panie, cierpienie może być dobrem niezmierzonym, kiedy nie jest bez miary, takie straszne i niesłychanie ciężkie.

Panie, Ty znasz wszystkie rzeczy ukryte i wszystko urządziłeś według miary i liczby. Ty wiesz, że cierpienie moje jest ponad wszelką miarę, jest ponad moje siły.

Panie, czy jest ktoś na tej ziemi, kto znosi bezustanku boleśniejsze cierpienia niźli ja? Tego nie umiem sobie wyobrazić. Jak mam je znosić?

Panie, gdybyś zesłał na mnie zwykłe cierpienia, mógłbym je znieść. Nie wiem jednakże, jak zniosę owe dziwne cierpienia, które tak bardzo uciskają duszę moją i serce moje, a które jedynie Ty znasz.

Odpowiedź Wieczystej Mądrości:

Każdy chory myśli, że właśnie on najwięcej cierpi, a każdy ubogi, że on najuboższy. Gdybym ci dał inne cierpienia, byłoby to samo.

Oddaj się bez zastrzeżeń woli mojej ze wszystkim cierpieniem, którego od ciebie zażądam, nie wykluczając tego lub innego rodzaju. Czy nie wiesz, że chcę tylko twego najlepszego dobra tak szczerze jak ty sam tego pragniesz?

Ja jestem Wieczystą Mądrością i wiem lepiej, co jest twym największym dobrem. Dlatego może i odczułeś, że cierpienia, które ja zsyłam, więcej doświadczają, idą więcej w głąb, szybciej do mnie zbliżają, jeżeli je należycie znosisz, niż wszelkie dobrowolnie przyjęte cierpienia.

Czego narzekasz? Mów do mnie: Ojcze mój najwierniejszy, zrób ze mną zawsze, co chcesz.

Sługa:

O Panie mój! Łatwo to powiedzieć, lecz trudno znosić ustawiczne cierpienia, ponieważ to tak bardzo boli.

Odpowiedź Wieczystej Mądrości:

Gdyby cierpienie nie bolało, nie nazywałoby się cierpieniem. Nie ma nic przykrzejszego nad cierpienie, a zarazem nic radośniejszego nad to, że się cierpiało. Cierpienie jest to krótka boleść, a długotrwała miłość. Cierpienie sprawia, że przestaje być cierpieniem dla tych dusz, które prawdziwie cierpią.

Gdybyś miał tyle duchowej słodyczy, pociechy mojej i radości, żebyś opływał w nią jak

w rosę niebiańską, nie przyniosłoby ci to zasługi. Nie miałbym ci wtedy tyle do dziękowania, nie byłbym tak bardzo twoim dłużnikiem, gdybyś miłośnie nie przyjmował mego cierpienia, nie okazał tyle pokoju w ciężkości i ucisku i nie znosił mnie z miłością w udręce zesłanej na ciebie.

Łatwiej nawróci się dziesięciu obfitujących w wesele ducha i słodkie zadowolenie, aniżeli ktoś, kto stale cierpi i z trudnościami walczy.

Gdybyś miał wszystką wiedzę mędrców badających gwiazdy, gdybyś umiał mówić o Bogu językami ludzkimi i anielskimi, gdybyś posiadał mądrość wszystkich uczonych świata, nie posunęłoby cię to wszystko na drodze do Boga ani do życia cnotliwego tak, jak cierpienie znoszone z całkowitym oddaniem się Bogu i poleganiem na Nim. Tamto bowiem jest własnością dobrych i złych — to natomiast należy jedynie do moich wybranych.

Kto rozumie dostatecznie, co to jest czas i wieczność, powinien raczej leżeć chętniej przez sto lat w piecu ognistym, aniżeli chcieć wyzbyć się w wieczności najdrobniejszej nagrody za najmniejsze cierpienie. Tamto bowiem skończy się, to natomiast jest nieskończone.

Sługa:

Słodki Panie, jakąż miłą harfy muzyką jest to dla cierpiącego człowieka. Gdybyś zechciał mnie tak słodko przygrywać w moim cierpieniu, cierpiałbym chętnie, wtedy byłoby mi lepiej z cierpieniem niż bez niego.

Odpowiedź Wieczystej Mądrości:

Posłuchaj zatem słodkich dźwięków lutni o strunach wyprężonych bólem człowieka cierpiącego w Bogu i zważ, jak pełny mają ton i jak słodki ich dźwięk.

Cierpienie jest przed światem — nikczemnością, a w oczach Moich posiada niezmierzoną godność.

Cierpienie gasi Mój gniew, zdobywa Moją życzliwość.

Cierpienie skłania Mnie do większej miłości, ponieważ cierpiący jest Mnie podobny.

Cierpienie jest to dobro ukryte, za które nikt zadośćuczynić nie może. I chociażby sto lat klęczał przede Mną, prosząc o radości pełne cierpienie, byłoby ono mimo wszystko niezasłużone.

Cierpienie przemienia człowieka doczesnego w człowieka niebiańskiego.

Cierpienie oddala człowieka od świata, a obdarza go w zamian Moją stałą poufałością.

Cierpienie zmniejsza ilość przyjaciół, a pomnaża łaskę. Kim Ja się mam szczerze zająć, ten musi być opuszczony i zaprzany przez świat.

Cierpienie jest drogą najpewniejszą, najkrótszą i najbliższą. Ktoby prawdziwie poznał, jak pożyteczne jest cierpienie, przyjąłby je z rąk Bożych jako dar drogocenny.

Ileż to jest ludzi, którzy byli synami śmierci i spali głęboko snem grzeszników, a których dopiero cierpienie zbudziło, zachęciło i odnowiło do cnotliwego życia.

Ileż dzikich zwierząt i ptasząt nieoswojonych, jest okolonych ustawicznym cierpieniem jakoby klatką zamkniętą. Gdyby spełnić pragnienia takich dusz, uszłyby one szczęśliwości wiecznej. Cierpienie zachowuje człowieka od ciężkich upadków, prowadzi do poznania samego siebie, pozwala ostać się w sobie, być współczującym dla bliźniego.

Cierpienie zachowuje dusze w pokorze, uczy cierpliwości, ta zaś stróżem jest czystości, zdobywa koronę wiecznej chwały.

Nie ma chyba człowieka, któryby nie odniósł korzyści z cierpienia, czy jest on w stanie grzechu, czy w początku, czy na drodze postępu czy doskonałości.

Cierpienie trze żelazo, oczyszcza złoto, ozdabia klejnoty. Cierpienie gładzi grzech, zmniejsza karę czyśćcową, oddala pokusy, niszczy pożądliwość ciała i odnawia ducha. Dodaje prawdziwej otuchy, wyrabia czystość sumienia, wytwarza stałą i szlachetną gotowość do boju.

Pamiętaj, cierpienie jest zdrowym napojem, ziołem więcej uzdrawiającym aniżeli wszystkie zioła lecznicze raju. Biczuje ciało, które kiedyś gnić będzie, a z drugiej strony żywi szlachetną duszę, która żyć ma na wieki.

Rozważ, dusza tak się rozwija pod wpływem cierpienia jak róża pod wpływem rosy majowej.

Cierpienie wyrabia rozumnego i wypróbowanego człowieka. Cóż wie człowiek, który nie cierpiał ?

Cierpienie jest rózgą miłości, uderzeniem ojcowskim dla moich wybranych. Cierpienie pociąga i przynagla człowieka do Boga, czy chce czy nie chce. Kto cierpi ochotnie, z radością, temu służy dobro i zło, przyjaciel i nieprzyjaciel.

Jak często wybiłeś szczerzącym nieprzyjaciołom szczęki żelazne, jak często ubezwładniłeś ich radosną chwalbą i cichym cierpieniem!

Prędzej stworzyłbym cierpienia z niczego, nim bym zostawił przyjaciół swoich bez nich. W cierpieniu bowiem doświadcza się prawdziwa cnota, człowiek się przyozdabia, bliźni się poprawia, a Bóg bywa uwielbiony.

Cierpliwość w cierpieniu jest ofiarą żywą, wonnym kadzidłem szlachetnego balsamu przed moim Boskim obliczem, jest to cud, który dociera do samego wojska niebieskiego. Nigdy nikt nie przyglądał się rycerzom podczas turniejów z takim zdziwieniem, z jakim upodobaniem patrzą Mocarstwa Niebieskie na człowieka, umiejącego cierpieć. Każdy święty jest podczaszym człowieka cierpiącego, ponieważ święci wypróbowali przeciwności i wołają jednogłośnie, że cierpienie jest pozbawione trucizny, jest napojem zbawiennym.

Cierpliwość w cierpieniu jest czymś wyższym niż wskrzeszanie umarłych lub czynienie innych znaków. Jest ono tą wąską drożyną, która tak pięknie prowadzi do bramy nieba.

Cierpienie czyni z człowieka towarzysza męczenników, prowadzi go do chwały, do zwycięstwa nad wszystkimi nieprzyjaciółmi.

Cierpienie obleka duszę szatą świetlaną i purpurą. Dusza nosi wieniec z róż czerwonych a berło z zielonych palm. Jest ono czerwonym rubinem w klejnotach dziewicy. Dusza śpiewa słodkim głosem nową pieśń odważnej miłości, której nie znają chóry anielskie, ponieważ nigdy cierpień nie doznały.

Krótko mówiąc: świat nazywa tych, którzy cierpią, biedakami, Ja ich nazywam błogosławionymi, ponieważ są moimi wybranymi.

Sługa:

Jak to dobrze, Panie mój drogi, że jesteś Wieczystą Mądrością, że umiesz tak prawdę objawiać, że nikt już o niej wątpić nie może i nie chce. Nie dziw zatem, że komu tak umilasz cierpienie, chętnie je znosi. Panie, słowami słodkimi sprawiłeś, że cierpienie odtąd nie tylko łatwiejsze będzie do znoszenia lecz i radośniejsze. Panie i Ojcze mój, dziś klękam przed Tobą i wysławiam Cię z głębi duszy nie tylko za obecne cierpienia lecz także za przeszłe niezmierzone, które wydawały mnie się takie wielkie, ponieważ zdawały się być takie wrogie.

Wieczysta Mądrość:

A co teraz ci się zdaje?

Sługa:

Panie, tak mi się wydaje: Gdy oglądam Ciebie, mego serca Ukochanie, miłującymi oczyma, to wszystkie te srogie i wielkie cierpienia, którymi mnie po ojcowsku ćwiczyłeś, a przed którymi nawet i Twoi pobożni przyjaciele z lękiem się cofali, są jakoby miłą słodką rosą majową.

# WZORY DO NAŚLADOWANIA

## DROGA DOSKONAŁOŚCI O. JACKA CORMIER

### I

W dzień Niepokalanego Poczęcia 1832 r. ujrzał światło dzienne, jakgdyby niebo chciało — czystość duszy i pełnię łask — uczynić gwiazdą przewodnią jego życia.

Maryja bez grzechu poczęta stanęła u wezgłowia kołyski nowonarodzonego dziecięcia i otoczyła je szczególniejszą opieką. Szczerze katolicki, rzemieślniczy dom rodzicielski, dał zdrową atmosferę, w której pomyślnie mogła się rozwijać bogata dusza Henryka.

Już w szkole powszechnej odznaczał się niepospolitymi zdolnościami i sumiennością oraz szczególniejszym nabożeństwem do Matki Boskiej Różańcowej. Z jakąż radością i dumą rozdawał podczas szkolnego nabożeństwa kolegom, którzy książek do modlitwy nie mieli, różańce, zachęcając ich przy tym do skupienia, mówiąc, że Matka Boża patrzy na nich z nieba. Jako wzorowy uczeń, w 10 roku życia zostaje przyjęty do dzieci Maryi. W tym też czasie zaprzyjaźnia się z jednym z kolegów i obaj pracują odtąd wspólnie nad poprawą życia. Kontrolują się nawzajem i upominają. Dusze tych dwóch chłopców łączy jeszcze ściślej przy-

gotowanie do pierwszej Komunii św. Jakie było to pierwsze spotkanie Henryka z Boskim Zbawicielem, tego nikt nie wie, ale zmienił się od tej chwili bardzo i stał się pilniejszym i poważniejszym. Najmilszą zabawą z przyjacielem była odtąd zabawa „w księdza", w czym starszy brat Henryka, kleryk, był im pomocnym.

Po ukończeniu szkoły powszechnej oddany zostaje Henryk do małego seminarium. Tu okazują się w nim zdolności muzyczne: uczy się grać na organach i ma ładny, liryczny głos; szczególnie chętnie bierze udział w śpiewach liturgicznych. Korzystając ze zdolności dają mu, podczas śpiewów wielkotygodniowych, do odtwarzania trudniejsze partie solowe. Śpiewane przez Henryka treny Jeremiasza wzruszają słuchaczy do łez. Z czasem, jako zakonnik, sam stwierdzi, że dał mu Bóg od dzieciństwa szczególne zamiłowanie do śpiewania psalmów i uroczystych nabożeństw liturgicznych.

Podczas pobytu Henryka w małym seminarium umiera jego starszy brat, kleryk. Śmierć ta wywiera wielki wpływ na wrażliwą duszę chłopca. Poważnieje i staje się bardziej pobożnym. Kto wie, czy nie zrodziło się już wtedy powołanie do stanu duchownego. W każdym razie zaraz po ukończeniu małego seminarium — wstępuje w jesieni 1851 r. do seminarium duchownego. Odtąd życie jego będzie wypełnieniem tego, co napisał w swym notatniku, na progu nowego życia: *„Jestem cały przejęty potrzebą zupełnego oddania się samemu Bogu!"*

Spodobała się Panu ta ofiara młodego serca, więc obsypuje go wewnętrznym światłem i różnymi darami. Po pierwszych rekolekcjach wypisuje sobie młody kleryk plan życia i postępowania, który zaczyna od następujących słów: *„W obliczu Boga samego, Najśw. Maryi Panny, Aniołów i św. Patronów, postanawiam czuwać nad wyrobieniem w sobie ducha posłuszeństwa, umartwienia i modlitwy".*

Każdy z tych punktów określa bliżej, wypisując

sobie dokładny sposób postępowania we wszelkich obowiązkach i czynnościach od wstania — aż do nocnego spoczynku.

Kiedy czytamy tę regułę życia, napisaną przez młodego, zaledwie 19-letniego mężczyznę, musimy uchylić czoła przed łaską, której pełną musiała być dusza Henryka Cormier ; bo takiego wyrobienia, normalną drogą pracy nad sobą w tak krótkim czasie, zdobyć się nie da.

Przez cały czas studiów teologicznych praca nad postępem duchowym walczy z pracą umysłową o pierwszeństwo. W seminarium zyskuje sobie opinię najzdolniejszego kleryka i dobrego pedagoga. Przy seminarium duchownym bywały wówczas katechizacje, które klerycy prowadzili kolejno w kaplicy seminaryjnej. Henryk Cormier jest pierwszym spośród kolegów, wyznaczonym do prowadzenia lekcji katechizmu. Wrodzona jego słodycz i łagodność, która go nigdy nie opuszczała, a przy tym duża wiedza i umiłowanie przedmiotu, czynią go lubianym i cenionym nauczycielem. Kiedy w blisko 60 lat potem, jako Ojciec Jacek, obchodził swe brylantowe gody kapłaństwa, otrzymał, między wielu innymi list od jednego z byłych swych uczni religii, który, mimo podeszłego wieku, nie zapomniał o świetnych naukach katechizmu i wyrażał swą wdzięczność byłemu katechecie. Osobista i dobrowolna praca nad ujarzmieniem ducha i ciała — nie wystarczała gorliwemu klerykowi rwącemu się do życia doskonałego ; znając cenę dobrowolnego posłuszeństwa, składa, ku uczczeniu dogmatu Niepok. Poczęcia w roku jego ogłoszenia, na ręce swego spowiednika ślub czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Tak więc, żyjąc w świecie, pędzi życie nieomal że zakonne. W tym samym czasie, po zapoznaniu się z wieloma życiorysami świętych, obiera sobie za szczególnego opiekuna św. Dominika.

Powołanie zakonne coraz wyraźniej występuje, dlatego podczas jednych wakacyj, za poradą spowiednika,

zasięga rady O. Lacordaire O. P. Ten wyjątkowy kapłan i spowiednik wydaje opinię nieprzychylną, mówiąc, że albo powołania zakonnego nie ma wcale, lub też nie jest ono jeszcze dostatecznie rozwinięte. Wobec tego Henryk Cormier studiuje dalej w świeckim seminarium, nie tracąc nadziei zostania zakonnikiem. Bez względu też na orzeczenie O. Lacordaire'a postanawia zaraz po otrzymaniu święceń kapłańskich prosić o przyjęcie do Zakonu Kaznodziejskiego.

Powiadomiony o tym planie biskup, szczerze żałował, że straci ze swej diecezji tak dobrze zapowiadającą się wybitną siłę kapłańską. Nic też dziwnego, że kiedy ks. Henryk Cormier po otrzymanych święceniach zbliżył się do stóp biskupa, ażeby złożyć przyrzeczenie posłuszeństwa, ten objął głowę jego po ojcowsku i zapłakał nad nim. Dopiero, kiedy w parę dni potem ks. Henryk opuszczał na zawsze świat, żeby się zamknąć w klasztorze, przyczyna łez biskupa stała się kolegom zrozumiała.

## II

Nowicjat we Flavigny spełnił najgorętsze pragnienia młodego kapłana: mógł oddać się Bogu bez zastrzeżeń i dopełnić ofiary ze życia. Bezwzględne posłuszeństwo, wymagające nieustannego nałamywania woli, posty, czuwania i długie modlitwy, ceremonie liturgiczne we dnie i w nocy były, przy dobrej woli, dostatecznym polem do ciągłego postępu w doskonałości. Ks. Cormier całą duszą korzystał z każdej okazji obumarcia sobie, swej naturze i woli. Te jednak długo stawiają opór, toteż znajdujemy w notatkach nowicjusza następującą uwagę: *„Nic nowego nie mogę powiedzieć o swym usposobieniu. Ciągle to samo: natura boi się krzyża, zupełnego zapomnienia o niej, ale równocześnie łaska coraz silniejsza pobudza mię nie tylko do wzięcia krzyża, ale do niesienia go z mi-*

*łością". „Jeżeli chodzi o zjednoczenie z Bogiem, to czuję, że jestem z Nim najściślej zjednoczony; nie widzę Go, a jednak widzę; zwracam się bezustannie do Niego, a rano nie potrafię wypowiedzieć aktu oddania się Sercu Jezusowemu, bo cała natura skacze we mnie w Bogu i dla Boga".* Jak każda prawdziwa miłość, tak i miłość Boga ks. Henryka pozwala mu poznawać coraz lepiej jego wady i niedoskonałości i pragnąć jak najwyższej doskonałości we wszystkim. *„Łaska pobudza mię"* — pisze w swych notatkach — *„do jeszcze większego panowania nad wzrokiem; usiłować też będę nie widzieć w moim ojcu Magistrze człowieka, gdyż do tej pory nieraz myślałem o tym, co on powie i jak osądzi mój czyn. Odtąd starać się będę pełnić to, co uważam za zgodne z wolą Bożą, nie myśląc o tym, czy otrzymam naganę czy uznanie".*

Czas w nowicjacie schodzi nad wyraz pomyślnie. *„Mówiono mi"* — pisze w 53 rocznicę obłóczyn — *„i sam o tym wiedziałem, że czas nowicjatu to czas próby. Ja nie odczuwałem tego, wszystko szło cudownie, byłem szczęśliwy. Cierpiałem tylko z tego powodu, że mi nie danym było cierpieć".*

I rzeczywiście, nowicjusz cieszył się ogólnym uznaniem, zaufaniem i miłością wszystkich. Ojciec magister bardzo prędko spostrzegł, jak wielki skarb powierzył mu Bóg do wychowania. Nie tylko nie było z ks. Cormier żadnych trudności we wdrażaniu go w regułę, ale zdobyta uprzednio wiedza teologiczna, ułatwiała wszelką pracę. Korzystając z ukończonych studiów, powierzono młodemu nowicjuszowi opracowanie rozmyślań na maj, które potem czytano głośno w nowicjacie. Takie wyróżnienie nie wzbudziło ani zazdrości, ani niechęci do niego innych braci zakonnych. Ujmująca dobroć, łagodność i prawdziwa pokora zjednywała mu serca wszystkich. Współnowicjusze uważali nawet sobie za łaskę, jeżeli mogli służyć do Mszy św. brata-kapłana, gdyż dużo duchowo korzystali

patrząc z jakim skupieniem i pobożnością sprawował Najśw. Ofiarę.

***

Dusze wybrane muszą jednak przejść męczeństwo krzyża, zanim dostąpią łaski zjednoczenia. Cudowne łaski wewnętrzne, rozpalająca się w duszy miłość Boża i połączone z nią pragnienie cierpienia i ofiary były przygotowaniem do tej kalwarii, na którą chciał Chrystus wziąć ze sobą wiernego syna.

Dobre dotąd zdrowie brata Jacka wymówiło nagle posłuszeństwa: w 5 miesiącu nowicjatu zaczął dostawać krwotoków gardła. Zrazu zdawało się, że to szybko minie, że będzie mógł po krótkim leczeniu zachowywać wszystkie ostrości reguły. Niebawem jednak pokazało się, że chore gardło nie tylko przeszkadza w odprawianiu chóralnych modlitw i śpiewów liturgicznych, ale upływ krwi osłabiał cały organizm. Ówczesny Generał zakonu, O. Jandel, wybitny znawca dusz, miał możność, podczas wizytacji we Flavigny, poznania i ocenienia niezwykłych wartości duchowych brata Jacka, toteż, chcąc ratować jego zdrowie i leczyć je póki czas, doradzał mu porzucenie habitu i udanie się do Włoch na kurację, z tym, że po wyleczeniu znów będzie mógł wstąpić do Zakonu. Mądre zdanie Generała popierali inni przełożeni, a i matka nowicjusza błagała syna, żeby ratował swe życie.

Nadszedł dla ks. Cormier ciężki czas próby, sytuacja zdawała się być przesądzona. Chory nowicjusz podwaja modlitwy, a dla rozpaczającej matki prosi Boga o siłę, by umiała uczynić chętną ofiarę z życia jedynego syna. I Bóg zdawało się, że wysłuchał ks. Henryka. Podczas trwania narad, stan zdrowia raptownie się polepsza. Krwotoki ustają i brat Jacek powraca do normalnej obserwy. Ciężki krzyż został mu odjęty, ale nie na zawsze.

Już tylko 75 dni brakowało do dnia św. profesji; gorliwy nowicjusz z radością donosił O. Generałowi, że czuje się dobrze i nawet post zakonny mógł bez dyspensy zachować. Skrutynium przynosi mu względnie radosną nowinę: zostaje dopuszczony do złożenia ślubów — ale nie uroczystych, jak inni bracia, a tymczasowych, na dwa lata. Smutek powiał przez duszę br. Jacka — zupełna ofiara i dokonanie życia w ukochanym Zakonie — niepewne.

Zaraz po złożeniu profesji wyjeżdża do Włoch z O. Generałem, w charakterze osobistego sekretarza. Cudowne są zrządzenia Opatrzności. Ojciec Jacek dostaje się pod wpływ i kierownictwo wyjątkowo świątobliwego i mądrego Generała — a ten znajduje w młodej, gorliwej duszy niezwykły materiał na wybitnego zakonnika i wiernego, a pojętnego syna św. Dominika. Wspólna podróż, kierownictwo duchowe, ciągła styczność przy pracy, asystowanie przy licznych wizytacjach i słuchanie nauk Generała, dawanych w różnych domach zakonnych — wszystko to było cudowną szkołą życia dla Ojca Jacka. Gruntowne fundamenty zostały przez te niezwykłe okoliczności założone w duszy jego, tak że później z łatwością mógł na nich — przez długi szereg lat, budować i dźwigać wzorowy Zakon Kaznodziejski. Na licznych swych urzędach i odpowiedzialnych stanowiskach zawsze będzie miał przed sobą wzór wybitnego kierownika, a później najbliższego powiernika, O. Jandel. I pójdzie śmiało przez życie śladami mistrza, po dobrze mu znanych, ubitych ścieżkach. Nie tak, jak O. Lacordaire, który w jednym ze swych listów skarżył się, że przeszedł po drodze życia sam jeden, sądując trudności, unikając cudem załamania, ale też, odnosząc ze wszystkiego korzyści.

Urząd osobistego sekretarza nie trwa zbyt długo; wkrótce obejmuje O. Jacek pierwsze odpowiedzialne stanowisko — zostaje pod-magistrem we wzorowym klasztorze Santa Sabina. Pracuje nad nowicjuszami, jak

umie najgorliwiej, ale więcej przykładem — niż słowem. Zdrowie przez ten czas nie zbyt mu dopisuje, krwotoki powtarzają się, tak, że kiedy nadszedł termin złożenia ślubów wieczystych, ciężka chmura troski zaległa serca przełożonych. Każdy, kto zdążył poznać O. Jacka, a już najbardziej kierownik jego, O. Generał Jandel, pragnęli tę wybitną duszę zatrzymać u siebie dla dobra Zakonu. Ale co zrobić, jeżeli pracować nie będzie mógł, a przez chorobę stanie się tylko ciężarem dla Zakonu? Spytano o radę Ojca św. Odpowiedź Piusa IX brzmiała warunkowo: *„Dopuścić go do profesji, jeżeli przez miesiąc nie będzie miał krwotoku"*. Podwojono modlitwy. 29 dni minęło szczęśliwie, ale w 30 przyszedł silny wybuch krwi. Doniesiono o tym Papieżowi. *„Jeżeli nie może żyć jako zakonnik"* — brzmiała odpowiedź Ojca św. — *„niech ma przynajmniej tę pociechę, że umrze po profesji"*. Wobec takiej odpowiedzi wszelkie wątpliwości, ku ogólnej radości, prysły. Kapituła jednogłośnie przyjęła O. Jacka do profesji, którą złożył wreszcie 23 maja 1857 r. na ręce Generała zakonu.

Złożenie ślubów wieczystych nie było jednak dla O. Cormier końcem spełnionych marzeń, ale raczej początkiem nowego życia. Długa niepewność i oczekiwanie, dały mu możność gruntownego przemyślenia znaczenia profesji. Ślub był dla niego zupełnym oddaniem się Bogu, był głębiną, z której rodzi się czyn, który musi objąć wszystko i nosić na sobie zawsze piętno ofiary.

Radość rozpiera jego serce. *„Cóż oddam Panu, za wszystko co mi uczynił"* — pisze w swych notatkach zaraz po uroczystościach. *„Jakże tęskniłem do przybytków Twoich świętych; ile też wylałem, ile próśb zanosiłem, żeby móc się w nich ukryć. Jakże jestem szczęśliwy, o Boże mój, widząc dziś siebie w liczbie Twoich dzieci, utwierdzonym w Twojej służbie..."*

Zaraz po profesji wysłany zostaje na kurację, do wód leczniczych w Eaux-Bonnes. Stamtąd pisuje czę-

sto i długo do O. Jandel, zdając mu dokładnie sprawę ze zdrowia ciała i duszy. Z tych listów widać jak głęboko pojmował O. Jacek życie duchowne i jak serdeczny stosunek łączył już wtedy ze sobą te dwie wybrane przez Boga, dusze. Sposób podawania wiadomości jest bardzo charakterystyczny: ogromna prostota i szczerość podwładnego wobec przełożonego, poddanie się w najdrobniejszych rzeczach świętemu posłuszeństwu i gotowość zrezygnowania bez dyskusji z każdego projektu, jeżeli nie znalazł uznania u przełożonego.

I to usposobienie charakteryzować go będzie nadal przez cały czas, dopóki będzie miał nad sobą przełożonego. I kiedy z czasem, w swej pracy, p. t. „Retraite fondamentale" szkicować będzie portret idealnego podwładnego, odmaluje najwierniej swe własne życie, poglądy i sposób działania. Żądać będzie, ażeby podwładny czcił w przełożonym Boga, którego mu on zastępuje; ażeby go wiernie słuchał, bo wola Boża bywa przez rozkazy przełożonych objawiona. Przyjmować będzie z pokorą i uległością wszelkie uwagi i nakazy poprawy, bo Bóg na to nam dał przełożonych, ażeby wskazywali nam nasze wady i słabości i dopomagali przez pouczenia i pokuty dźwigać się z nich i poprawiać życie. Dobry podwładny będzie odczuwał miłość i wdzięczność do swych przełożonych, jakby do ojców i opiekunów najlepszych, przez Ojca Niebieskiego nad nim postawionych. W końcu, modlić się będzie szczerze za nich, bo oni więcej, niż my przypuszczamy, światła Bożego potrzebują, ażeby móc każdym podwładnym kierować podług woli Bożej i z korzyścią dla duszy.

*„Zresztą"* — pisze O. Jacek — *„jako ludzie mają przełożeni też swoje wady i słabości ludzkie i trzeba im dużo siły, ażeby nie popełniać błędów, chociażby świętymi byli. Potrzeba im jednak w szczególności wielkich łask, żeby cierpliwie znosili przeciwności, kłopoty, niezadowolenia i smutki zewnętrzne i we-*

*wnętrzne; żeby wypełnić mogli dobrze swą pracę, utrzymać ład, zapał i pobożność; żeby nie zmarnowali dóbr im powierzonych; żeby umieli działać dla dobra jednostki z równoczesną korzyścią dobra ogółu; żeby uczyli wszystkich postępu w duchu chrześcijańskim i wspomagali słabych i pocieszali tych, którzy mają troski duchowne. Wypełnić wszystkie te obowiązki z powodzeniem, to sztuka nad sztuką, ale też i krzyż nad krzyże i zasługa nad zasługę".*

To, co O. Jacek ujął w tym tak bogatym w treść, a tak głębokim ustępie o zadaniach przełożonych, to przeżył i przemyślał sam. Najmiłosierniejsza Opatrzność prowadziła go takimi drogami, ażeby w przyszłości mógł przewodniczyć swej zakonnej Rodzinie i przyświecać jej przykładem *„stając się wzorem trzody"* (I Piotr V, 3).

— — — — — — — — — —

Po kuracji w Eaux-Bonnes obejmuje O. Jacek urząd magistra w klasztorze św. Sabiny, pozostającym pod osobistą jurysdykcją O. Generała. Według dekretu Piusa IX odnośnie do reformy zakonów, nowicjaty we Włoszech obowiązane były do przedstawiania swoim przełożonym co trzy miesiące szczegółowego sprawozdania ze zachowywania się nowicjuszy, postępu w cnotach zakonnych i miłości powołania. Oceny O. Jacka wykazywały jego przenikliwy i bystry wzrok, zrównoważony sąd, a przede wszystkim niestrudzoną cierpliwość i szczerą życzliwość, które stanowić będą zawsze cechy charakterystyczne tej wybranej duszy. Spokojem, taktem i łagodnością, wszelako bez przesady, ujmował ludzi i jednał ich sobie. Tym zaletom też należy przypisać ten wielki wpływ, jaki miał na wszystkie dusze, którymi kierował.

O. Jacek patrzył trzeźwo na świat i ludzi, dalekim było od niego zaślepienie i przesadna czułostkowość. On widział zło i wierzył, że zło istnieje, ale jego głęboka pokora kazała mu widzieć je przede wszystkim w sobie. Nie bardzo wierzył w złośliwość

ludzką, ani też w zwycięstwo zła, co w przyszłości stało się dlań przyczyną niejednego z bolesnych zawodów i ciężkich prób.

Ale ponad wszystkimi uczuciami górowała w sercu O. Jacka wielka wiara we wszechmoc Miłości, która z najmniejszego, ledwie tlejącego dymnego knotka zdolna jest, z pomocą łaski nadprzyrodzonej, rozpalić ogień i zdziałać cuda nawrócenia.

Zdarzało się, że O. Cormier robiono zarzuty, że przekraczał czasem granice życzliwości ; na to Ojciec miał jedną odpowiedź, że od Bożego Miłosierdzia wszystkiego można się spodziewać.

W klasztorze św. Sabiny nie brakło trosk, przykrości i bolesnych godzin ; ale dla duszy hojnej i miłującej mieściło się w tym właśnie dużo słodyczy i pociech. O. Jacek odczuwał to i dlatego zachował te ciężkie lata we wdzięcznej pamięci. *„Naprawdę św. Dominik był w tym domu"* — lubiał mawiać, wspominając te czasy. Pobyt O. Jacka w Santa Sabina nie trwał zbyt długo ; niebawem spotykamy go znów jako magistra w Corbara, domu pozostającym pod zarządem Generała.

Praca nad nowicjuszami natrafiała tu na szczególniejsze trudności, gdyż były jednostki o wątpliwym powołaniu, wywołujące pewien ferment ; proszono zbyt często o dyspensy, nie zachowywano należytego milczenia i zbyt lekko traktowano obserwę zakonną.

O. Jacek stanął przed trudnym zadaniem. Przeor tego domu zachęcał go do surowości — Generał zakonu radził sercem przynaglać do gorliwości. Zdanie kierownika sumienia było dla O. Cormier ważniejsze i odpowiadało bardziej jego usposobieniu. Z drugiej strony obowiązywało go posłuszeństwo względem bezpośredniego przełożonego. Z listów O. Jacka, pisanych z Corbara do O. Generała widać, jaka trudna walka rozpętała się w jego duszy. Oskarża się pisemnie przed swym kierownikiem : posłuszeństwo zakonne jest mu chwilami trudne, bo w głębi duszy budzi się pragnie-

nie sądu, oceny, krytyki; zjawia się też czasem uczucie niechęci, a to wszystko mąci głębiny duszy. Mimo to jednak, zdaje sobie O. Jacek sprawę z tego, że Bóg go nie opuszcza, więc pisze: *„Łaska Boża pobudza mię do zupełniejszego oddania się Mu, pozwala odczuwać nicość wszystkiego, co jest ludzkie i przeczuć mi daje, co by ze mną zrobił i z innymi przeze mnie, gdybym był z Nim bardziej zjednoczony"*.

Odmienny system działania przeora i magistra nie mógł korzystnie wpływać na postęp zakonników, dlatego też O. Generał przeniósł przeora do innego domu, na analogiczne stanowisko, a O. Jacka mianował przeorem w Corbara. Teraz praca przybrała jednolity kierunek; i chociaż chwilami ciężar odpowiedzialności zdaje się młodemu przeorowi nad siły, tak że go pobudza do prośby o zwolnienie z urzędu, to jednak w krótkim stosunkowo czasie wpływ serdecznej surowości zaczyna wydawać plony. O. Jacek ma szczególny dar od Boga wczuwania się w dusze ludzkie i to mu ułatwia pracę nad nimi: *„Doskonale rozumiem trudności z jakimi człowiek wewnętrzny musi walczyć, bo dusze ludzkie nie wchodzą z łatwością w zupełną noc, z której się rodzi prawdziwe życie wewnętrzne: poglądy nabyte, wykształcenie poprzednie, stanowią wielką przeszkodę. Wreszcie i szatan pracuje ze zdwojoną energią"*. Całym sercem pragnie O. Jacek, by stan zobojętnienia, który w Corbara panował, minął; do tego jednak potrzeba, by wśród zakonników był choć jeden naprawdę świątobliwy. *„Mądrość, wespół z cnotami dużo może zdziałać, ale każdemu ciału potrzeba ożywiającego je ducha, a ten musi wyjść z Boga, lub z dusz Bogu oddanych. On musi promieniować i rozlewać się na otoczenie i pociągać je mocą nadprzyrodzoną"*.

Piętrzące się trudności nie zniechęcają jednak O. Jacka i nie gaszą w nim ducha, jak to znów z innego listu do O. Jandel, widzimy: *„Jeżeli dla spełnienia powierzonego nam dzieła musielibyśmy oddać życie na-*

*sze, i po to tylko, by się przekonać, że zamierzonego celu nie dopniemy, to i wtedy powinnibyśmy się czuć szczęśliwi nie tylko, żeby zadośćuczynić świętemu posłuszeństwu, ale i dlatego, żeśmy usiłowali z dobrą wolą wprowadzić w życie ducha i regułę św. Dominika w całej ich doskonałości".*

Podobała się Bogu ta praca, bo pozbawiona miłości własnej i chęci oglądania jej rezultatów. Pomnożenie dał Pan i duch zakonny pięknie się zaczął rozwijać, kiedy pokornego i uległego Sługę wezwali przełożeni na inną placówkę.

Niestrudzona gorliwość O. Lacordaire'a sprawiła, że we Francji powstało tyle domów zakonnych, iż się wyłoniła konieczność podziału prowincji. Wznowiono więc dawną prowincję Tuluzką, obok t. zw. prowincji francuskiej. Do zorganizowania nowej placówki wybrano O. Cormier. Uległy, bez wahania porzuca rozpoczęte dzieło i udaje się przez Marsylię do swej nowej siedziby. Z drogi pisze list pasterski do wszystkich swych przyszłych podwładnych. Przebogate w natchnione nauki pismo, nie da się w całości omówić; musimy poprzestać na zaznaczeniu jedynie, że dwie zasadnicze cnoty zaleca O. Jacek swym braciom: p o k o r ę i j e d n o ś ć. *„Przede wszystkim pokora!"* — pisze. *„Niech ona wyprasza nam u Boga to, czego nam braknie; niech czuwa nad tym, co może być w nas dobrego i niech zapładnia i rozwija cenne ziarna. Bądźmy pokorni w myślach, słowach, ćwiczeniach zakonnych. A kiedy pokora wyniszczy w nas to wszystko, co się sprzeciwia doskonałości zakonnej — wtedy przyjdzie „jedność", która złączy i pokieruje wszystkim. Jedność nie jest ani świętością, ani doskonałością, ale jest ziemią, z której wyrasta świętość, jest miejscem, na którym rozwija się doskonałość. Jedność w Bogu, jedność w Chrystusie i Tym, Ukrzyżowanym".*

Praca, którą obarczono młodego, bo zaledwie 33 lata liczącego, Ojca Jacka, zdawała się być ponad jego siły. W wielu miejscach zgromadzenia zakonne

mieściły się w prowizorycznych budynkach, reguła nie była całkowicie przestrzegana, skutkiem złych warunków, pieniędzy wszędzie brakowało, a przy tym, zdrowie fizyczne młodego prowincjała pozostawiało dużo do życzenia. Jednak, mimo tych piętrzących się trudności O. Jandel nie wahał się wybrać na odnowiciela tej zaniedbanej prowincji O. Cormier. Ojciec Generał pewny był, że jego syn duchowy podoła tej pracy. Ożywiony duchem nadprzyrodzonym, pełen pokory, która nie zna zniechęcenia dopóki wie, że działa z posłuszeństwa, odważnie idący na spotkanie trudności, a przede wszystkim ślepo ufający Boskiej Opatrzności, popieranej gorącą modlitwą — O. Jacek zabrał się do pracy bez ociągania się, ale też i bez zbytniego pośpiechu i niecierpliwości.

W pracy jego widać było zawsze ten spokój dusz mądrych, które nie na czas liczą, ale jedynie na Boską pomoc. Lata mijały szybko, budowały się domy zakonne, wszędzie zachowywano dokładnie obserwę. Prowincja się rozwijała, utworzyły się liczne bractwa Różańcowe, Żywy Różaniec i Trzeci Zakon. Szczególniejszą też opieką duchową otoczył Prowincjał domy II Zakonu Sióstr Dominikanek, którymi sam kierował. W całej prowincji duch się ożywił, znać było świątobliwą i troskliwą rękę Ojca Jacka. Najgłębsze znaczenie w zakonnej pracy wychowawczej przypisywał O. Prowincjał wizytacjom kanonicznym. Uważał je za wielki akt, coś, jakby sąd i poprawę wszystkich błędów zarówno podwładnych, jak i przełożonych.

Wizytujący musi rozumieć, że spełnia bardzo ważne zadanie, że z największą, na jaką go stać gorliwością, musi bronić całości Zakonu, jak i prawdziwych spraw każdej poszczególnej jednostki. Nauczając — nie z własnego rozumu to czynić, ale odwoływać się do nauki mądrych swych, natchnionych i świątobliwych poprzedników, którzy konstytucję Zakonowi nadali.

Wpojenie we wszystkich zakonników ducha wewnętrznego Zakonu było, według zdania O. Jacka, rzeczą najważniejszą. *„Na zrozumieniu tego ducha polega całe życie duchowe. Bez tego — obserwacje i praktyki pobożne będą tylko bezduszną formą"*.

O. Cormier był nadzwyczajnym wizytatorem; umiał pytać i odpowiadać, uspokajać i upominać, goić rany, wprowadzać we wszystko ducha nadprzyrodzoności i usuwać trudności tak, ażeby wśród swych podwładnych zaprowadzać zawsze uciszenie i pokój Chrystusowy.

Cóż dziwnego, że po upływie czterech lat, kapituła jednogłośnie obrała go po raz drugi swym przełożonym. Któż lepiej się nadawał od tego, który w krótkim czasie domy zbudował i natchnął je duchem świętego Zakonodawcy.

W pierwszych latach swego życia zakonnego, podczas pierwszego pobytu w Rzymie, nauczył się od O. Generała umiejętności podziału pracy, rozkładu zajęć i wyzyskania każdej chwili. Dzięki temu mógł tak pracować, jak go widzimy pracującym. Przeciążony sprawami całej prowincji, znajduje jeszcze czas na pracę pisarską, bardzo głęboką i intensywną. Jedną z pierwszych, to Instrukcje dla Braci, oparte na zdobytym przy wizytacjach doświadczeniu. Poza tym do ważniejszych traktatów zaliczyć trzeba, między innymi, pracę napisaną po łacinie: *„De Studiis"*. Ożywia w niej wielkie postacie Zakonu Kaznodziejskiego, które się stały chlubą dawniejszej prowincji Tuluzkiej. Dalej *„Instrukcje dla Nowicjuszy"*, które są uważane przez niektórych za najlepsze jego dzieło, mimo iż nie on jest ich wyłącznym autorem. O. Jacek rzeczy zasadnicze zaczerpnął z już istniejących, dawnych, komentując je i odpowiednio dostosowując do czasów współczesnych. Głębokie ujęcie ducha zakonnego znajdujemy w jego: *„Rétraite fondamentale"* i *„Trois rétraites progressives"*. W nich odbija się cała głębia i całe piękno duszy O. Cormier, przepojonej praw-

dziwą ofiarną miłością Boga. Te dwie prace są tym chlebem, bardzo subtelnym, czystym i odżywczym, którym, jak ojciec prawdziwy, żywił swe dzieci. Bo też O. Jacek był rzeczywiście Ojcem, żywicielem i duszą swej prowincji. Sam gorejący najczystszą, pokorną miłością, pragnął wszystkie dusze, spotkane na ścieżkach życia, a w szczególności dusze zakonne, rozpalić dla Boga.

Z wielkim zamiłowaniem zajmował się również kierownictwem dusz osób świeckich, a kiedy tylko mógł, głosił przepiękne kazania, ściągające do kościoła całe tłumy wiernych. Będąc obarczony pracą przełożeńską i administracyjną, nie zapominał, że należy do Zakonu Kaznodziejskiego i nigdy nie odmawiał głoszenia słowa Bożego, chyba, że się temu jego wiecznie chore gardło sprzeciwiło.

Do kazań przygotowywał się przez uprzednie dłuższe rozmyślanie i dopiero taki dobrze przygotowany, przepojony łaską nadprzyrodzoną, pokarm podawał swym słuchaczom.

Zdaniem jego, kaznodzieją nazwać można takiego człowieka, który daje duszom bliźnich nadmiar swej kontemplacji. Ciągle się modląc, nie porzuca swego Boga kiedy idzie pouczać tych, do których go Pan posyła ; więc niesie im ducha oświeconego łaską, prawdy długo przemyślane i serce przepojone miłością, którą czerpał z krynicy najczystszej. Jeżeli jest inaczej, to słowa jego kazania będą pustym dźwiękiem, bez ciepła ; może wzruszą one słuchaczy, ale nie zdołają ich przemienić.

Drugie czterechlecie prowincjalstwa zbliżało się do końca, kiedy cały Zakon okrył się żałobą po śmierci Generała, O. Jandel. Dla O. Jacka śmierć ta była szczególnie bolesną, gdyż tracił najlepszego kierownika i powiernika. Odtąd będzie musiał sam iść przez życie. Przed śmiercią O. Jandel'owi danym było, żeby te dwie nieprzeciętne dusze zakonne zeszły się jeszcze raz dla pożegnania.

Jakie było to ostatnie spotkanie w Nyon, w Szwajcarii, nie wiemy, gdyż w życiorysie O. Jandel'a, pisanym przez O. Cormier, ten ostatni ledwie coś nie coś o tym wzmiankuje, chcąc, jak zwykle, usunąć siebie w cień. Należy jednak przypuszczać, że odchodzący do Boga po zapłatę O. Generał, ze spokojem patrzał na Zakon, któremu służył, widząc, że św. Dominik wychował siłę, która mimo bardzo wątłego ciała, udźwignie, w razie potrzeby ciężar całego Zakonu i poprowadzi go do rozkwitu.

Kapituła, zebrana w Tuluzie, z wielkim uznaniem przyjęła wykaz prac dokonanych przez prowincjała i pragnęła przedłużyć na nowe czterolecie jego działalność, tak bardzo owocną. Wyczerpany fizycznie O. Jacek błagał o zwolnienie go z tego stanowiska. Dopiero przy dwunastym głosowaniu, większością tylko jednego głosu przeszedł kontr-kandydat, przeor z Marsylii. Skorzystali z tego marsylianie i wybrali O. Cormier jednogłośnie na swego przeora.

Na tym stanowisku spędził gorliwy Ojciec znowu dwie kadencje, podnosząc gorliwość, zaprowadzając bardzo ścisłą obserwę i rozpalając ducha apostolstwa. Za jego przełożeństwa, ludzie świeccy zaczęli tłumnie garnąć się do kościoła dominikańskiego, co sprzyjało pracy duszpasterskiej i kaznodziejskiej. Niestrudzony przeor znajdował też jeszcze czas do niesienia pomocy swemu następcy na urzędzie prowincjała.

Im Bóg bardziej kocha jaką duszę, tym cięższym obarcza ją krzyżem. O. Jacek był pod tym względem wybranym synem. Nie danym mu było na tej ziemi odpocząć od pracy przełożeńskiej i poświęcić się pracy apostolskiej i kierownictwu czysto duchowemu zgromadzeń zakonnych, w których celował i do których czuł tak wielkie powołanie. Z Marsylii wraca po raz trzeci na prowincjała, potem znowu dwukrotnie pełni w tejże Tuluzie urząd przeora, skąd go powołują na organizowanie domu w Biarritz. Pracy tej jednak nie ukończył, bo zebrana do obioru nowego Generała

Kapituła Generalna, wysunęła jego kandydaturę. Wielu spomiędzy głosujących ojców przyjechało z tym do Rzymu, żeby oddać swój głos na tak powszechnie cenionego i wyjątkowego O. Jacka. Gdy jednak zobaczyli jego wyniszczoną pracą i chorobą, a zestarzałą przedwcześnie, postać, ulitowali się nad nim i wybrali kogo innego.

Ale nowy Generał, O. Frühwirth, który będąc w nowicjacie poznał O. Cormier, jako prowincjała, wiedział, jakiej to wartości jest dusza. Toteż powołał go zaraz na socjusza prowincyj francuskich. O. Jacek usiłował otrzymać zwolnienie z tego urzędu, tłumacząc pokornie, że nie ma już ani zdrowia, ani zdolności ; jednak O. Generał nie ustąpił, z ojcowską miłością wysuwając takie racje, przed którymi O. Jacek musiał się ugiąć. Po raz drugi i już na zawsze opuszczał Francję. Tym razem nie po to jechał do Rzymu, ażeby, jak przed 34 laty, umocnić swe powołanie pod kierunkiem O. Jandel'a... Wracał, przeżywając wspomnienia lat ubiegłych i, przy całej swej głębokiej pokorze, nie mógł nie uznać wprawdzie przed Bogiem, że dopełnił dzieła, którego Opatrzność Boża od niego żądała i nie zawiódł nadziei pokładanych w nim przez jego wielkiego kierownika.

W Rzymie czekało go nowe życie i wielka, odpowiedzialna dla Zakonu, praca. Miała ona mu dać możność rozwinięcia i ugruntowania ducha wielkiego Zakonodawcy, którego zwał swym Eliaszem, a którego sam był tak wiernym Elizeuszem.

(dok. nast.)

E. Estreicherowa

# PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

## JEDEN JEST CHRSTUS[1])

(Na marginesie książki: „On i my — jeden Chrystus").

Pan Jezus wchodzi w kontakt z nami za pomocą św. Sakramentów. „Dziełem Sakramentów jest wszczepienie nas w Chrystusa", mówi św. Tomasz. One sprawiają wzrost i rozwój Ciała mistycznego. Przede wszystkim Chrzest, który nas uwalnia od wpływów szatana, aby nas wszczepić w Chrystusa. — Potem Eucharystia, która członki Chrystusowe już wszczepione w Ciało mistyczne żywi i umacnia, wprowadzając je w coraz bliższy i żywotniejszy kontakt z Chrystusem. Jest to Sakrament, który zawiera samego Chrystusa. Chrześcijanin, karmiony Bogiem, prowadzić ma życie Boże ; mieszkając w Chrystusie, przeżywa życie Jego. Z Nim umiera, zmartwychwstaje, wstępuje do nieba.

Eucharystia stwarza jedność Ciała mistycznego. Jednym są ci, którzy jednym życiem żyją.

Wszczepienie w Chrystusa, zapoczątkowane przez pierwsze uświadomione pragnienie Komunii św. wzrasta poprzez wszystkie nasze Komunie sakramentalne i duchowne. W ten sposób stajemy się coraz żywotniejszymi członkami Ciała mistycznego. Żyjemy Chrystusem wedle słów Apostoła : „Mnie żyć jest Chrystus".

***

---

1) Zob. „Szkoła Chrystusowa", XII (1937), str. 544-49.

Lumen Christi.

„Potrzeba się wam odrodzić znowu" (Jan III, 7). Po raz pierwszy rodzi się dusza nasza do życia ludzkiego, wedle praw ludzkiej natury. Wtóre narodzenie przez Chrystusa wprowadza ją w świat nadprzyrodzony, dając jej udział w naturze Boskiej, jak mówi św. Piotr: „Przez którego największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia" (II Piotr. I, 4). Czym jest to powtórne narodzenie, tego język ludzki nie wypowie. Wiemy tylko, że dobro, którym jest najmniejsza łaska, przewyższa dobra przyrodzone całego wszechświata. Tak jak „narodzenie z ciała" uposaża człowieka we władze ludzkie przyrodzone, tak „narodzenia z ducha" wyposaża go w cnoty teologiczne, moralne wlane i dary Ducha św. „Gdy Bóg w zaraniu życia naszego stworzył nam duszę — mówi ks. Grimaud, — była ona niby ziarnkiem piasku. Gdy ją przez łaskę stworzył na nowo — stała się jakby słońcem".

W momencie wszczepienia duszy w Chrystusa, ogarnia ją i zalewa „pełność Chrystusowa" (Jan I, 16). Dusza staje się w kontakcie z Chrystusem sama „Lumen Christi", promienieje Jego blaskiem, uczestniczy w Jego piękności. „Gdyby kto zobaczył czym jest dusza w łasce, umarłby z radości" — mawiała św. Teresa. — My sami siebie nie znamy, bo „nosimy nasz skarb w naczyniach glinianych". Mijamy dusze w łasce, nie przeczuwając ich piękna. Czym jest to „lumen Christi" w duszy? — Łatwiej odpowiedzieć przez zestawienia, bo nie ma na świecie skarbu, mogącego iść w porównanie z duszą w łasce. Największe zaszczyty, bogactwa, rozkosze tej ziemi są czymś w porównaniu z łaską, o czym możnaby się wyrazić słowami św. Pawła: „Mam to sobie za gnój". Co za szaleństwo ludzi, którzy dla prochu ziemskiego marnują skarby łaski! — *„Ne permittas me separari a Te"*, — wołajmy słowami znanej modlitwy „Anima Christi".

*
* *

Życie miłości.

„Do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy“ (Jan XIV, 23).

Przez Wcielenie, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej zjednoczyła się osobiście z człowieczeństwem Jezusa Chrystusa, a gdzie jest Syn, tam jest i Ojciec i Duch św., bo Trzy Osoby Boskie są nierozerwalnie złączone ze sobą. Człowieczeństwo Jezusa jest zatem świątynią Przenajświętszej Trójcy.

Trójca Przenajświętsza mieszkając w Jezusie, jako głowie Ciała mistycznego, dosięga aż do jego najodleglejszych kończyn. Jeden jest tylko warunek postawiony przez Pana Jezusa: „Jeśli mnie kto miłuje — do niego przyjdziemy“. — Miłość otwiera wrota wpływom Bożego, trynitarnego życia. „Bóg jest Miłość“ — nie ma Boga w swej duszy, kto nie „mieszka w miłości“. Nie znaczy to, aby nie był w niej obecny, ale w niej nie mieszka z upodobaniem. Bóg jest wszędzie w sposób ogólny: *per potentiam, per praesentiam, per essentiam*; ale przebywa w sposób poufny jako Istota poznana w poznającym i miłująca w miłującym.

Niektóre dusze kochają Boga mniej, inne więcej. Jakkolwiek małą byłaby miara miłości napełniającej jakiś członek, zawsze już ona stanowi miłości Bożej kropelkę. Zebrane razem kropelki niezliczonych członków Ciała mistycznego składają się na wielki strumień miłości. To jakby krew, która z ciała całego napływa do serca — do serca „naszego“ wspólnego, którym jest Przenajświętsze Serce Jezusowe. Do tego oceanu niezgłębionego kochania, wpada strumień miłości składający się z naszych kropelek i zlewa się w jedno z Nim.

A Serce Jezusowe zawartość swoją wlewa w ocean jeszcze większy — w miłość Słowa Przedwiecznego dla Ojca. Miłość ta nieogarniona, łącząc się z miłością Ojca dla Słowa, wydaje Ducha Św.

W ten sposób kropelka nasza wlewa się w prąd

miłości wiecznej, który stanowi życie wewnętrzne Trójcy Przenajświętszej.

Obyśmy mogli pojąć i ocenić nasze szczęście, którym jest już tu na ziemi zapoczątkowane uczestnictwo w życiu Trójcy Przenajświętszej, „przez Jezusa, w Nim i z Nim!"

***

Skarby Ciała mistycznego.

„Jesteście w Nim napełnieni, który jest głową wszelkiego księstwa i zwierzchności" (Kol. II, 10).

W społeczności zwartej wszystko jest wspólne. W organizmie żyjącym cokolwiek cierpi jeden członek, cierpią społem wszystkie. W Ciele mistycznym, które jest żywym organizmem, wszystko jest wspólne. Przede wszystkim nieskończone bogactwa łask i zasług głowy Ciała mistycznego są własnością jego członków. „Chrześcijanie są w posiadaniu wszystkiego, co posiada Chrystus" (św. Jan Chryz.). „W Męce Chrystusa uczestniczy każdy członek Kościoła tak, jakby ją osobiście przeżył" (św. Tom.), tzn., że ma uczestnictwo w zasługach Męki Pańskiej. We Mszy św. każdy z nas ofiarowuje Hostię Przenajświętszą jakoby swoją własność, swój osobisty dar (Kanon, modlitwa „Supplices"). Najskromniejszy chrześcijanin jest właścicielem nieogarnionych umysłem ludzkim bogactw. Podczas gdy bogacze tego świata obliczają swe majętności, chlubią się swymi pieniędzmi, my chrześcijanie chlubić się możemy skarbami zasług naszej Męki, naszego Zmartwychwstania, naszego Wniebowstąpienia, bo wszystko to jest Chrystusowe, a Chrystus jest nasz. Poza Chrystusowym bogactwem posiadamy nadto ogromne źródła skarbów, którymi są zasługi WW. Świętych w niebie i dusz w łasce na ziemi. Ten niewyczerpany skarbiec Kościoła św., którego właścicielem jest każdy z nas, zostaje pod zarządem Ojca św., który otrzymał od Jezusa „klucze Królestwa Niebieskiego".

Pomiędzy nieuświadomionymi religijnie chrześcijanami, są dwa typy: jedni w uznaniu swej nędzy osobistej i swego duchowego ubóstwa, są przygnębieni, smutni, małoduszni, we własnym mniemaniu „niezdolni do zdobycia nieba".

Drudzy, przeciwnie, zadowoleni z siebie, wyobrażają sobie, że dzięki swym zasługom, przewyższą wszystkich Świętych. Tak jedni jak drudzy są w błędzie. „Beze Mnie nic uczynić nie możecie". „Co masz czegobyś nie wziął?"

Oto podstawa do rdzennej pokory, będącej uznaniem swego gruntownego ubóstwa: My z siebie niczym jesteśmy i nic nie posiadamy. Ale: „We wszystkim staliśmy się bogatymi w Nim". „Wszystko moje twoje jest". — Co posiada Chrystus, to jest własnością naszą. Oto podstawa do nieograniczonej ufności, radości, wielkoduszności.

Jaki udział ma każdy z nas w bogactwach Chrystusa-Głowy?

Wszystko wprawdzie należy do nas, ale o sposobie użycia decyduje Głowa, która każdemu z członków przeznacza to, co najwłaściwsze: „Każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego" (Ef. IV, 7). Nikt nie jest pokrzywdzony, każdy jest bogaczem przewyższającym o całe niebo milionerów ziemskich. Chodzi tylko o to, aby skarbu swego nie zmarnować, lecz żeby go pomnożyć. Skarb nasz wzrasta za każdym stopniem większego zjednoczenia z Chrystusem. Większe zjednoczenie, to większa miłość. Miara daru Bożego zależy od miary miłości ze strony duszy, bo miłość jest miarą zasługi. Dlatego to upomina nas św. Paweł: „Rośćie w miłości, w zjednoczeniu z Tym, który jest głową — Chrystus. Bo przez Niego całe Ciało wzrasta i doskonali się w miłości" (Ef. IV, 15, 16).

Toteż nieraz te w życiu momenty, które pozornie odzierają nas z dóbr, które posiadamy, o ile staną się dla nas okazją do aktów miłości przez zgodzenie

się z Wolą Bożą, stają się tym samym źródłem bogactwa naszego w Chrystusie na wieki.

***

Chrystus przez Mękę Swoją wysłużył sobie godność Króla, Kapłana i Sędziego. Tę chwałę Swoją zawdzięcza temu, że był Ofiarą wynagradzającą. Wszystkie członki Ciała mistycznego mają udział w godnościach i funkcjach swej Głowy.

## A. Chrystus-Król.

Jaki jest nasz udział w Królestwie Chrystusowym?

Królestwo Jego „nie jest z tego świata", — a jednak ma być na świecie. „Opportet Illum regnare" (Cor. I. XV, 25). O to Królestwo modlimy się prosząc: „Przyjdź Królestwo Twoje".

I my z Chrystusem razem królować możemy. Każdy wszczepiony weń przez Chrzest, ma udział „w Królewskim Kapłańśtwie". Ale to Królestwo nie jest doczesne. Tu na ziemi jest ono głęboko ukryte, a jednak jest potężne. Dusza złączona z Chrystusem-Królem posiada moc nad piekłem i moc nad duszami, które doprowadza do Chrystusa-Króla. Najbardziej nawet tu na ziemi upośledzony członek Królestwa Chrystusowego nosi piętno wiekuistej chwały. Do każdej duszy zwraca się w dzień śmierci wezwanie, tak często w liturgii spotykane: „Veni... coronaberis".

Oficjalnie, wszystkie członki Ciała mistycznego usłyszą w dzień sądu wezwanie uroczyste: „Pójdźcie błogosławieni... posiądźcie Królestwo, zgotowane wam od początku świata".

Wyrazem królewskiej mocy Chrystusa jest Wola Jego. Ona rządzi światem i prowadzi go ku celom, które Mądrość Boża wskazuje.

Zjednoczenie z wolą Chrystusa-Króla, spełnianie jej zawsze i wszędzie, poddawanie się miłosne jej wyrokom, to udział nasz w rządach świata. W ten sposób współpracować możemy na Chrystusowe Królestwo.

B. Chrystus-Sędzia.

Z Chrystusem sądzić będziemy.

Jezus Chrystus jest Sędzią ludzkości z prawa, zatem „przyjdzie sądzić żywych i umarłych".

I my z Nim sądzić będziemy. „Kiedy Chrystusowy żywot się okaże, i wy z Nim okażecie się w chwale".

Chwałą artysty jest jego dzieło. Chwałą Chrystusa będzie okazać zdziwionemu światu, który Mu wiary odmówił i Kościoła nie chciał uznać, olbrzymie dzieło, które wykonał. Wtedy całe Ciało mistyczne okaże się w chwale i wraz z Jezusem zasiądzie na sąd, który się odbędzie wedle przypowieści Jezusowej (Mat. XXV-XXXV, 36). Tam nagrodzeni będą ci, którzy służyli Jezusowi w bliźnich, którzy Jezusa słuchali w przełożonych swoich, którzy działania Jezusowego dopatrywali w zdarzeniach życia własnego i wypadkach dziejowych. W tym widzeniu Boga w wypadkach, ludziach i rzeczach — mieści się pełność doskonałości chrześcijańskiej, zatem podstawa nagrody niebieskiej. Odwrotnie, — do tych, którzy Go nie dostrzegli w życiu, nie uszanowali w Kościele, nie usłużyli Mu w członkach Jego, — odezwie się Jezus w dzień sądu: „Pójdźcie przeklęci w ogień wieczny".

C. Chrystus-Kapłan.

Królewskie Kapłaństwo.

Wraz z całym Ciałem mistycznym Chrystus składa ofiarę Bogu, odnawiając Swój akt ofiarny na Kalwarii. Byliśmy z Nim tam wszyscy, widział nas Boską wiedzą Swoją, patrzył na udział nasz w Męce Swojej, przez osobiste męki życia naszego. I wszystkie nasze przy-

szłe ofiary składał u stóp Ojca Przedwiecznego. Do nas teraz należy przeżyć je i spełnić.

*Z Chrystusem jestem przybity do Krzyża,* mówi św. Paweł (Galat. II, 19).

Chrystus był na Kalwarii Ofiarnikiem, — był i Ofiarą. Ofiarowując Ojcu Siebie, ofiarował w Sobie nas wszystkich.

Wzrokiem Swej duszy ogarniał z Krzyża całe Ciało mistyczne, widział wszystkie stany dusz, cierpienia moralne i fizyczne, walki i udręczenia Swoich członków — i w zjednoczeniu duchowym z nimi, podejmował Swe własne męczeństwo. Była to ofiara Chrystusa totalnego.

A jednak ofierze tej „niedostawało" czegoś. Potrzebowała „dopełnienia" przez istotne przeżycie swego udziału w Męce każdego Chrystusowego członka.

W miarę jak czasy mijają, dzień po dniu, godzina po godzinie, dopełnia się Męka Chrystusa Mistycznego, odkupywanie ludzkości z niewoli grzechu. Cierpienia pojedyńczych członków, realizując widzenie Boskiej duszy Jezusa, prowadzą ku onemu wielkiemu „Consummatum est", które doprowadzi do „miary wieku zupełności Chrystusowej".

Jakże ono się dzieje, to połączenie naszych ofiar z Ofiarą Chrystusową? Jak wchodzimy w kontakt z nią? — Momentem, w którym nasze kropelki wpływają do strumienia Krwi Chrystusowej jest Msza św. Dzień po dniu upływa, kropla po kropli się sączy, — ileż ich spłynąć może przez ciąg jednego życia w to morze bezkresne Chrystusowych zasług! I nic w życiu naszym nie ma istotnej wartości, jedno to, co się włączyło w Ofiarę Krzyża. Z tej Ofiary żyjemy. W Krwi Chrystusa dosłownie się kąpiemy. — Biedni ci „cnotliwi", którzy żyją poza wielką, jedyną drogą Chrystusowego Krzyża! Wysiłki całego życia opłakać im przyjdzie, gdy się dowiedzą, że były to *„magni passi — extra viam!..."*

Nie wszystkie dusze mają równy udział w Ofierze. Są ofiary wielkie i są małe. Każda dusza ma złożyć swój, przeznaczony jej dział. Kto tylko trwa w zjednoczeniu z Chrystusem, tego najmniejsza ofiarka ma wartość nieskończoną. A ileż ofiar niesie życie, choćby jeden dzień przebyty w spełnianiu obowiązków swoich, w opieraniu się pokusom do grzechu, w miłości bliźniego! Życie najskromniejszego chrześcijanina jest jednym pasmem ofiar. A cóż mówić o próbach szczególnych, które każdemu życiu w pewnym stopniu towarzyszą: choroby, żałoby, wypadki, potwarze, ubóstwo itp.

Kto wejdzie w Myśl Chrystusową, ten nie będzie narzekał. „Kto Krzyż odgadnie“, ten mu się podda w duchu adoracji niezgłębionych zamiarów Bożych, ten w ręce Ojca, w Serce Jego najmiłosierniejsze, złoży ducha swego.

S. S.

# PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

Ks. Prof. JÓZEF KACZMARCZYK, *Wykład Modlitwy Pańskiej,* Kraków, 1938, stron 111, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Księża Jezuici).

Ks. prałat dr Józef Kaczmarczyk, profesor Uniw. Jag., którego prace o charakterze Chrystusa Pana, o Męce Pańskiej i in. wprowadzają nas w poznanie spuścizny Zbawiciela świata, daje nam w tej książeczce wejrzeć w treść modlitwy, którą nam Syn Boży zostawił jako wzór naszej rozmowy z Ojcem Niebieskim. „Modlitwa Pańska" będzie na wieki „magna charta" dla człowieczej myśli i człowieczego serca, które ku Bogu będą się zwracać w modlitewnym hołdzie i serdecznym oddaniu.

„Wykład" ks. prałata Kaczmarczyka ma dwie zasadnicze zalety: 1) opiera się na najlepszej literaturze przedmiotu (str. 110) od św. Augustyna i św. Cypriana aż do Knabenbauera i Lagrange'a, — 2) jest przejrzysty i przystępny dla szerokich sfer.

Tym dwom cechom zasadniczym odpowie niewątpliwie zainteresowanie czytelników, którzy nauczą się z tej książeczki lepiej cenić „Modlitwę Pańską" i zawarte w niej skarby wartości a) wychowawczych i b) społecznych.

Na wartościach społecznych ośmielamy się położyć specjalny nacisk i nie popełnimy żadnej przesady, gdy powiemy, że inaczej przedstawiałaby się sytuacja społeczna i gospodarcza dzisiejszej ludzkości, gdyby masy codziennie odmawiały „Ojcze nasz", gdyby „Ojcze nasz" odmawiali pracodawcy i robotnicy... ze zrozumieniem i praktycznym zastosowaniem.

*Ks. Henryk Weryński*

K. WROTNY-KLIMOWICZOWA, *Tajemnica człowieczeństwa.* Poznań 1938, Księgarnia św. Wojciecha. Stron 150, cena 2.50 zł.

Książka p. Klimowiczowej jest bardzo interesującym studium filozoficzno-religijnym, które zwłaszcza w dzisiejszych czasach budzi żywe zainteresowanie. Gdy totalizm i komunizm spycha człowieka w cień i każe mu być tylko kółkiem w wielkim mechaniźmie, autorka pochyla się nad tajemnicą człowieka. Wie ona dobrze, że: „człowiek lepiej wie, co się dzieje na gwiazdach niż w jego własnej duszy, ze sobą obcować nie umie... Nie zna siebie“ (str. 44 i nn.). I podaje nam ocenę człowieka ze stanowiska nauki i religii, by w swych końcowych rozważaniach poprowadzić nas do stóp Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa i ukazać w Nim „naczelną Postać w świecie“. W tej Postaci odczytujemy Boga, ale zarazem... poznajemy człowieka.

Bardzo serdecznie polecam tę nieprzeciętną książkę.

*Ks. Henryk Weryński*

LOUIS SOUBIGOU, *Moïse et Nous.* Paris, P. Le Thielleux 1936, p. VIII-234, z 32 fotografiami i 3 mapami.

Autor znany już szeroko ze swych dotychczasowych prac biblijnych, mających na celu zaznajomić inteligencję katolicką z pięknem i nauką Pisma św., tym razem okazał nam tak mało ogółowi znaną, a tak wzniosłą postać Mojżesza, „męża bardzo cichego, więcej niż wszyscy ludzie na ziemi“ (IV ks. Mojż. r. 12, 3). Życie prawodawcy Żydów przedstawia autor nie tylko z niezmiernie dokładnym odtworzeniem tła biblijnego i historycznego na podstawie źródeł Mojżeszowi współczesnych, ale ponad to czyni to w sposób niesłychanie

interesujący i malowniczy — nie tylko dlatego, że osobiście zwiedził kraj i rozległą pustynię, gdzie niemal całe swe życie spędzał Patriarcha, ale że potrafił nawiązać żywy kontakt między Mojżeszem a dzisiejszym czytelnikiem.

Mojżesz — to wspaniała postać historyczna, ale i prawowzór św. Pawła, ideał ascetyczny i społeczny dla katolika żyjącego wśród trudnych chwil naszych dni. *E. G.*

Ks. Bp STANISŁAW ADAMSKI, *Zadania Akcji Katolickiej Młodzieży,* Poznań 1938, S. A. „Ostoja". Cena 0.60 zł.

Aby polecić tę najnowszą pracę J. E. Ks. Biskupa śląskiego, wystarczy podać jej treść. Najpierw zapoznajemy się z głównymi typami ruchów młodzieży (Rosja, Niemcy, Italia), po czym dokładnie omówiono ruch młodzieży w Polsce (komunizm, organizacje państwowe, hitlerowskie, neutralne, Akcja Katolicka). Następnie przechodzi Dostojny Autor do omówienia zadań wychowawczych Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży. W tym rozdziale znajdujemy następujące podtytuły: religia a wychowanie państwowe, młodzież a program wychowania, młodzież a starsi, młodzież katolicka w Kościele. Ostatni rozdział omawia „źródła życia i łaski", z których katolicki ruch młodzieży powinien czerpać. Te nadzwyczaj aktualne zagadnienia zostały ujęte w sposób właściwy Dostojnemu Autorowi, popularnie a jednak głęboko, krótko a jednak wyczerpująco. Toteż w broszurze znajdą pożądany podręcznik nie tylko osoby, zajmujące się samym zagadnieniem Akcji Katolickiej Młodzieży, ale także kółka dyskusyjne młodzieży i referenci.

## NADESŁANO DO REDAKCJI:

R. BIOT, L. GOEDSEELS, E. MERSCH, *Intelligence et conduite de l'amour*. Paris, Desclée de Brouwer. Str. 135.

ALBERT BESSIERES S. J., *La Bienh. Anna-Maria Taïgi, mere de famille*. Paris, Desclée de Brouwer. Str. 275.

Mgr. EMMANUEL CHAPTAL, *Méditations dans le cadre liturgique*. Paris, Desclée de Brouwer. Str. 290. Cena 15 fr.

Ks. WŁAD. LESIAK, *Wielkie żniwo*. Poznań 1938. Nakł. „Ostoja". — Str. 47.

Ks. WŁAD. LESIAK, *Droga na szczyty*. Poznań 1938. Nakł. „Ostoja". — Str. 69.

HENRY BORDEAUX, *Aimer la vie*. Paris, Flammarion, „Collection a 1.95 fr.". — str. 43.

RENEE ZELLER, *L'évagile de Lisieux*. Paris, Flammarion, Coll. „Directives". — Str. 47. Cena 2.25 fr.

K. T., *Wychowanie chrześcijańskie*, według encykliki Piusa XI. — Poznań Biblioteczka Wykładowa Katol. Związku Kobiet nr. 9. — Str. 69. Cena 0.50 zł.

Wydawnictwo Księgarni św. Wojciecha:

S. BARBARA ŻULIŃSKA, *Na przyjęcie Pana.* — Str. 79. Cena 1.20 zł.

A. NOWACZYŃSKI, *Najpiękniejszy człowiek mojego wieku.* — Str. 70. Cena 1.00 zł.

JERZY BANDROWSKI, *Szkarłatna róża raju Boskiego.* Świątobliwy Ks. Wojciech Męciński. — Str. 96. Cena 2.00 zł.

PIOTR VILLEY, *Niewidomy dobroczyńca niewidomych.* Maurycy de la Sizerane. Tłum. z franc. W. Zaleska — Kurnatowska. — Str. 195. Cena 2.50 zł.

ZOFIA TERESA PLISOWA, *Entuzjasta nauki i Boga.* Andrzej Maria Ampere. — Str. 76. Cena 1.50 zł.

Dr STAN. HELSZTYŃSKI, *Bohater Warszawy, Ks. Ignacy Skorupka.* — Str. 66. Cena 1.20 zł.

ROMANO GUARDINI, *Znaki święte.* Tłum. z niem. Józef Birkenmajer. — Str. 97. Cena 1.50 zł.

STEF. MARCISZEWSKA-POSADZOWA, *Matka.* Fundamenty wychowania moralnego. — Str. 53. Cena 1.00 zł.

JADWIGA KOPCIOWA, *Dziennik młodej matki. Rady i wskazówki na okres macierzyństwa.* — Str. 60. Cena 0.70 zł.

Ks. Arcybp J. TEODOROWICZ, *Herold Chrystusa na tle epoki.* — Str. 260. Cena 6.00 zł.

JÓZEF BIRKENMAJER, *Myśli św. Jana Chryzostoma.* — Cena 1.20 zł.

*Skarbiec Polski.* Wyjątki z literatury dla użytku scenicznego. Opracowała Maria Dynowska. Poznań 1937, Nakł. „Ostoja". Cena 4 zł.

K. J., *Pius X. wódz i sternik świata.* Poznań 1938. Nakł. „Ostoja". Cena 1.50 zł.

L. TURKOWSKI, *Forsa stopniała.* Humoreska w 3 aktach ze śpiewem, układu Ks. A. Chlondowskiego (z towarzyszeniem fortepianu). Poznań 1938. Nakł. „Ostoja". Cena 2.20 zł.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*